Dzisiejszy numer świąteczny zawiera stron 16 i kosztuje 20 groszy.

KURJER ZACHODNI
»ISKRA«
Dziennik polityczny, gospodarczy i literacki.

ROK XIX. SOSNOWIEC. SOBOTA, 7 KWIETNIA 1928 R. Nr. 98.

Prenumerata miesięczna Zł. 3.50. Konto czekowe P. K. O — Warszawa — 51.563. Cena egzemplarza 20 groszy.

Dzisiejszy „KURJER ZACHODNI"

m. in. zawiera:

T. Op. — ZMARTWYCHWSTANIE (artykuł wstępny).
Stab. — NASI RODACY Z ZA KORDONU.
× × OBRZĘDY WIELKANOCNE.
Leon Kruczkowski — LEGENDA WIOSENNA.
Wiktor Bronikowski — Z PRZESZŁOŚCI ŻYCIA CECHOWEGO W SIEWIERZU.
Konst. Ćwierk — ZWYCIĘSTWO (wiersz).
St. Arnold — DUCH I MATERJA.
W. Borowy — PIERWSZE W POL- [illegible] ŚWIĘCONE W MIECHOWIE.
L. Matusewiczowa — HOSANNA (wiersz).
Kazimierz Grus — KARYKATURY SOSNOWIECKIE (tekst Czarnego).
K. Ćwierk—ŚWIĘCONE JĘDRKA.
Zygmunt Gostomski — JAK ZREDAGOWAĆ OGŁOSZENIE?

B. poseł Okoń

WYPUSZCZONY ZA KAUCJĄ.

Lublin, 6-4. (AW.) Dnia 2 bm. został zwolniony z więzienia b. poseł Eugenjusz Okoń, który w więzieniu przebywał przez dwa miesiące. Zwolnienie nastąpiło na skutek decyzji Sądu okręgowego w Lublinie, który zastosował jako środek zapobiegawczy kaucję w wysokości 500 zł. Wychodząc z więzienia Okoń oświadczył, że ma głęboki zamiar pojednania się z kościołem i podporządkowania się władzom duchownym.

Współpraca „jedynki" z P. P. S.?

Pogłoski o naradach posłów „Bloku bezpartyjnego"

Z GRUPĄ „PIŁSUDCZYKÓW" W KLUBIE P. P. S.

Warszawa, 6-4. (Tel. wł.) W kołach politycznych krążą pogłoski, że między posłami „Bloku bezpartyjnego" a posłami grupy zwolenników marsz. Piłsudskiego w P. P. S. toczą się narady na temat zmiany na stanowisku marszałka Sejmu oraz współpracy klubu parlamentarnego P. P. S. z „Blokiem bezpartyjnym".

„Czerwony niedźwiedź" ze wschodu

przygotowywuje się do ataku na Łotwę i Besarabję.

SENSACYJNA WIADOMOŚĆ TYGODNIKA FRANCUSKIEGO O PLANACH WOJENNYCH SOWIETÓW.

Paryż, 6-4 (PAT) Wychodzący w Paryżu pod redakcją Jacques Seudoux, b. szefa sekcji ekonomicznej ministerstwa spraw zagranicznych, tygodnik „Pax" ogłasza sensacyjną wiadomość o grożącem jakoby wystąpieniu zbrojnem Rosji sowieckiej przeciwko Łotwie i Besarabji.

Pierwszą ma być zaatakowana Łotwa, przeciwko której wszystkie przygotowania już poczyniono. Co się tyczy Besarabji, to plan uderzenia n[illegible] został jeszcze ostatecznie opracowany.

Według informacyj z pewnego źródła, oprócz chęci ponownego zagarnięcia pod władzę Rosji pobrzeża Bałtyku wraz z Rygą, plan Sowietów polega na wznowieniu przeciwko Polsce operacyj wojennych, tak niefortunnie zakończonych w r. 1920.

Zajęte obecnie przez Litwę stanowisko wobec Polski pozwoliłoby — kończy autor artykułu — zaatakować Polskę z frontu a zarazem i z boku.

Miła para królewska...

RZĄD ANGIELSKI PŁACI DŁUGI AFGANISTAŃSKIEJ PARY KRÓLEWSKIEJ ZACIĄGNIĘTE W SKLEPACH.

Paryż, 6.4 (AW) „Chicago Tribune" donosi, że pobyt londyński afganistańskiej pary królewskiej kosztował rząd 5.000 dolarów dziennie.

Oprócz tego rząd angielski musiał uregulować liczne długi pary królewskiej zaciągnięte w sklepach angielskich.

Również i podczas pierwszego pobytu w Paryżu afganistańskiej pary królewskiej rząd francuski zapłacił długi zaciągnięte w tamtejszych sklepach.

Kto towarzyszy

MIN. ZALESKIEMU W PODRÓŻY DO WŁOCH.

Warszawa, 6-4. (Tel. wł.) W związku z wyjazdem ministra spraw zagranicznych do Rzymu dowiaduje się wasz korespondent, że p. Zaleskiemu towarzyszą p Szumlakowski z M. S. Z. oraz pułk. Beck, szef gabinetu ministra spraw wojskowych.

KONFISKATA „GAZETY WARSZ."

Warszawa, 6-4. (Tel. wł.) Dzisiejsze wydanie „Gazety Warszawskiej" zostało skonfiskowane za artykuł o Sowietach. W drugiem wydaniu „Gazeta Warszawska" ukazała się z białą plamą.

PROTEST KUPCÓW ŻYDOWSKICH.

Warszawa, 6-4. (Tel. wł.) Dnia 3 bm. w południe w Wysokiem-Mazowieckiem na krótki czas wszyscy właściciele sklepów żydzi pozamykali swe sklepy na znak protestu z powodu nałożenia przez urząd skarbowy nadmiernego — ich zdaniem — podatku od obrotu i z powodu wejścia w skład komisji orzekającej jedynie przedstawicieli wyznania rzymsko katolickiego.

ZAMIAST WYTRZEŹWIEĆ — UTONĄŁ.

Warszawa, 6-4. (Tel. wł.) Mieszkaniec miasteczka Broku (powiat Ostrów Mazowiecki) Rokicki Stanisław poszedł w stanie nietrzeźwym po wodę do studni zdrojowej głębokości 1 metra, przyczem wpadł głową do studni i utonął.

Bezczelni włamywacze

OKRADLI POSTERUNEK POLICYJNY.

Swiecie, 6-4 .(AW.) Nocy onegdajszej nieznani sprawcy włamali się za pomocą wytrychu do kancelarji posterunku policji w Osiu, pow. Swiecie, skąd skradli większą ilość nabojów karabinowych i rewolwerowych. Wszczęto energiczne poszukiwania, celem ujęcia odważnych włamywaczy, którzy nie wahali się okraść policjantów.

PRZED PRZYJAZDEM KRÓLA AFGANISTANU DO WARSZAWY.

(3 minuty rozmowy z bronzowym władcą).

Paryż, tel. wł. Współpracownikowi naszego pisma udało, się uzyskać osobistą rozmowę z królem Afganistanu. Na zapytanie, czy wie coś o Polsce, egzotyczny władca odpowiedział: otrzymuję właśnie wciąż z Polski, podobnie jak z Francji i Niemiec wzory najrozmaitszych nowości z prośbą, ażebym mianował producentów ich nadwornymi mymi dostawcami. Otrzymałem również większą ilość gilz polskiej fabryki TIGAN. których wynalazkiem jestem naprawdę zachwyconym, pragnąłbym osobiście złożyć sympatycznej firmie podziękowanie i powinszowanie.

Młoda kobieta w męskiem przebraniu

ostrzega posła sowieckiego w Warszawie

PRZED ZAMACHEM RZEKOMO PLANOWANYM NA JEGO ŻYCIE.

Warszawa, 6-4. (Tel. wł.) W poselstwie sowieckiem w Warszawie wykryta została tajemnicza afera, której zagadkowość postawiła wczoraj na nogi całą brygadę polityczną warszawskiego urzędu śledczego. Historja ta, mająca posmak romansu kryminalnego, miała przebieg następujący:

Do poselstwa sowieckiego zgłosił się wczoraj o godz. 5 popoł. jakiś młody człowiek i oświadczył dyżurnemu „kurjerowi", iż pragnie widzieć się z kierownikiem wydziału konsularnego p. Aleksandrem Hakhoffem.

Za młodym człowiekiem, mogącym liczyć najwyżej 19 lat, zamknęły się automatyczne drzwi poselstwa, a ze wszystkich zakamarków wyłoniły się postacie „kurjerów".

Gdy wprowadzono go do gabinetu p. Hakhoffa, młodzieniec poprosił o rozmowę w cztery oczy. Prośbie stało się zadość.

Wówczas młodzieniec opowiedział p. Hakhoffowi, iż jest jednym z członków rosyjskiej organizacji monarchistycznej z Wilna i przyjechał ostrzec poselstwo przed zamachem, który monarchiści rosyjscy w Wilnie przygotowują, celem zgładzenia posła sowieckiego w Warszawie, p. Bogomołowa.

Panu Hakhoffowi opowiadanie to nie trafiło do przekonania. Pod pozorem narady z posłem wyszedł więc z gabinetu i z sąsiedniego pokoju zaalarmował o tajemniczej wizycie policję.

W kilka minut później do gmachu poselstwa przybył automobilem naczelnik Suchenek w towarzystwie kilku wywiadowców.

Tajemniczego gościa aresztowano i sprowadzono do samochodu. W drodze do urzędu śledczego rozpoczęto pierwsze badania. Na wszystkie niemal pytania zatrzymany dawał wymijające odpowiedzi. Nacz. Suchenek przyjrzał się bacznie więźniowi i stwierdził, że ma on drobne kobiece dłonie, twarz o wybitnie dziewczęcym charakterze.

Kilka energicznych pytań wyświetliło zagadkę. Zatrzymany przyznał się, iż jest kobietą ubraną w strój męski.

W urzędzie śledczym przebrana kobieta oświadczyła, iż nazywa się Helena Hoppen-Walentynowiczówna, ma lat 18, mieszka w Wilnie i należy do związku monarchistycznej młodzieży rosyjskiej.

Twierdzenie o projektowanym zamachu na posła Bogołomowa potwierdza, poza tem jednak odmawia udzielenia jakichkolwiek wyjaśnień.

Po przesłuchaniu przebraną pannę osadzono w specjalnie strzeżonej celi aresztu.

Do Wilna wysłano natychmiast telegraficzne polecenie dokonania rewizji w mieszkaniu zatrzymanej.

Rezultaty rewizji osobistej, zwłaszcza szczegół, czy przy Walentynowiczównie znaleziono broń, trzymane są w tajemnicy.

Wśród personelu poselstwa sowieckiego w Warszawie obiega pogłoska, iż Walentynowiczówna chciała osobiście dokonać zamachu na posła Bogomołowa, a jej „ostrzeżenie" posłużyć miało do wzbudzenia zaufania i uzyskania audjencji u sowieckiego dyplomaty.

Warszawa, 6-4. (Tel. wł.) W sprawie tajemniczej wizyty młodej dziewczyny w przebraniu męskiem w poselstwie sowieckiem, policja wszczęła energiczne śledztwo, które wykazało, że Halina Hoppen-Walentynowiczówna istotnie tak się nazywa. Po skomunikowaniu się z policją wileńską stwierdzono, że Walentynowiczówna jest Rosjanką, wyznania rzym.-katolickiego i zdradza objawy wybitnie histeryczne i zawsze wydawała się typem skłonnym do mistyfikacji.

Za mocno spali

POZWALAJĄC SIĘ SKANDALICZNIE OKRAŚĆ.

Lwów, 6.4 (AW) Z Chodorowa donoszą, iż wczoraj w nocy nieznani sprawcy włamali się do mieszkania niejakiego Rischa, kupca miejscowego i po otwarciu zamkniętej szafy skradli z niej 1.000 dolarów i przeszło 11.000 zł. gotówki.

Dostali się do mieszkania złodzieje po wyłuczeniu szyby w oknie i tą samą drogą zbiegli bez śladu.

W pokoju, w którym znajdowała się szafa, spali kupiec i jego żona. Pomimo obecności złodziei, nie obudzili się.

WZAJEMNIE SIĘ POSTRZELALI.

Wilno, 6.4 (AW) „Dziennik Wileński" przynosi wiadomość ze Stołpców, że w dniu 4 b.m. władze KOP'a zostały zaalarmowane ostrą strzelaniną po stronie sowieckiej.

Skonstantowano, iż podczas nocy starły się dwa patrole sowieckie, które pomyliwszy kierunki zaczęły się wzajemnie ostrzeliwać. Wskutek strzałów jeden żołnierz został zabity, dwaj ciężko ranni.

NIESPRAWDZONE WERSJE.

Rzym, 6-4. (PAT.) Zaprzeczają tu pogłoskom o chorobie i dymisji kardynała Gasparri. Należy także przyjmować z za strzeżeniami pogłoski o ogłoszeniu encykliki o nacjonaliźmie.

OLBRZYMI LOKAUT.

Chemnitz, 6-4. (PAT) Właściciele przedsiębiorstw metalurgicznych postanowili ogłosić z dn. 12 bm. lokaut, który obejmie 200.000 robotników.

Bolszewicki mentor Litwy

DAJE WSKAZÓWKI WALDEMARASOWI, JAK SIĘ MA ZACHOWAĆ WOBEC POLSKI.

Moskwa, 6-4. (PAT.) „Izwiestja" poświęcają wczorajszy artykuł wstępny konferencji królewieckiej. W artykule tym dziennik podkreśla dwie okoliczności, mające scharakteryzować zachowanie się delegacji polskiej w Królewcu. Pierwszą okolicznością ma być udawany pacyfizm, zapomocą którego min. Zaleski chciał skokietować Waldemarasa. Autor artykułu radzi Litwinom **mieć się na baczności i nie ufać Polakom**, gdyż pakt o nieagresji nie wyklucza akcji w rodzaju powstania żeligowskiego. Drugą okolicznością miały być próby zlikwidowania z Litwą za wszelką cenę sprawy Wileńszczyzny. „Izwiestja" stwierdzają z zadowoleniem, że **usiłowania Polaków spaliły na panewce**. Przy tej sposobności dziennik sowiecki polemizuje z onegdajszym artykułem „Temps'a", który mówił o możliwości rozpatrzenia sprawy polsko-litewskiej przez Ligę Narodów. Wtrącanie się trzeciej strony „Izwiestja" nazywają szantażem.

Stolica gór polskich -- Zakopane

ŚCIĄGA LICZNE RZESZE TYRUSTÓW ZAGRANICZNYCH I POLSKICH.

Zakopane, 6-4. (AW.) Według danych statystycznych biura zarządu uzdrowisk w Zakopanem w roku 1927 zwiedziło Zakopane wielu cudzoziemców, było ich bowiem ogółem około 1000, nie licząc zbiorowych wycieczek zagranicznych. Najwięcej było Amerykanów, niewiele mniej było Austrjaków, Niemców, Gdańszczan, Rosjan, Czechów i Francuzów. Poważną też liczbę stanowili goście z Anglji, Estonji, Holandji, Rumunji, Szwecji, Szwajcarji, Węgier, Belgji, Bułgarji, Danji, Finlandji, Norwegji, Łotwy, Grecji, Jugosławji itp. Po kilka osób przybyło nawet z Chin, Japonji i Palestyny.

Obywateli polskich było w Zakopanem w ciągu roku 1927 42.574, czyli o 8 tys. więcej niż w roku ubiegłym. Cyfry te świadczą o ciągłem powodzeniu letniej i zimowej stolicy Polski, mimo dużej konkurencji innych uzdrowisk.

Projekt międzypaństwowej konwencji kolejowej

POMIĘDZY POLSKĄ A LITWĄ.

Warszawa, 6.4 (PAT) Dla rokowań z Litwą, które rozpoczęły się dnia 30 marca b. r. w Królewcu sporządzone ze strony polskiej **projekt międzypaństwowej konwencji kolejowej, mającej stanowić prawne podstawy wzajemnej polsko-litewskiej komunikacji kolejowej.**

Narazie przewiduje się z naszej strony dla celów tej komunikacji 4 graniczne punkty przejściowe. Dla unormowania technicznych szczegółów wykonania służby na stacjach i kolejowych szlakach granicznych złożony został przez polskie Ministerstwo komunikacji uzupełniający konwencję projekt wzoru o umowie granicznej.

Ponadto został przygotowany projekt układu, normujący komunikację pasażerską i towarową oraz wymianę wagonów. Przygotowane są również przepisy o rozrachunku kolejowym.

3 dni aresztu, albo 30 złotych

ZA ZRANIENIE PRZECIWNIKA W POJEDYNKU.

Lwów, 6-4. (AW.) Przed kilku miesiącami w tutejszym sądzie karnym odbyła się rozprawa przeciwko studentowi politechniki, Kuttinowi oskarżonemu o pojedynek. Kuttin obrażony i znieważony przez oficera w Brodach wyzwał go na pojedynek na szable i zranił oficera, sam odnosząc tylko lekką ranę. Sąd karny skazał wówczas Kuttina na 4 miesiące więzienia, odraczając wykonanie tej kary na 4 lata. Sąd wojskowy skazał oficera za branie **udziału w pojedynku na 30 dni aresztu domowego**. Na skutek wniesionego zażalenia nieważności Sąd najwyższy zniósł wyrok sądu karnego. Przeprowadzona wczoraj rozprawa sądowa przybrała **zupełnie inny obrót**. Sąd skazał Kuttina za lekkie uszkodzenie ciała oficera **na trzy dni aresztu z zamianą na 30 złotych grzywny.**

Nieprawdziwe pogłoski

O REWOLUCJI W GRECJI.

Ateny, 6.4 (PAT) Ateńska Agencja Telegraficzna stwierdza, że rozsiewane przez Internationale News Serwice wiadomości o rzekomej rewolucji w Grecji pozbawione są wszelkich podstaw.

ZBUNTOWANY CZY WARJAT?

Gandawa, 6-4. (PAT.) W czasie uroczystej defilady wojskowej, jeden z żołnierzy wyszedł z szeregów i cisnął karabin na ziemię w kierunku generała Decallaty. Kolba karabinu pękła. Żołnierza aresztowano.

Wiadomości ze stolicy.

ROMANTYCZNY KAWAŁ ZŁODZIEJSKI. Powracającego do domu mieszkańca Warszawy, p. Ludomira Lipnowskiego, zaczepiła jakaś dziewczyna, która zwierzyła mu się, że chciałaby się znaleźć w jego towarzystwie. Nie odstępując od L., przygodna nieznajoma kroczyła równolegle z nim. Nagle zagrodził im drogę jakiś mężczyzna, który udając wielkie oburzenie i zdenerwowanie, obrzucił obelżywemi słowami najpierw ową kobietę, a następnie zwrócił się do L. z również obelżywemi epitetami. Zdenerwowany L., przypuszczając, że został wzięty przez nieznajomego za przyjaciela owej brunetki, zaczął tłomaczyć nieporozumienie. Wtedy rzekomy „zdradzony" kochanek rzucił się na Lipnowskiego i wyrwawszy mu z krawata szpilkę złotą wartości 50 zł., znikł jak kamfora. Ograbiony zrozumiawszy, że padł ofiarą zainscenizowanego „kawału" złodziejskiego, oddał dziewczynę w ręce policjanta, który odprowadził ją do komisarjatu. Ustalono, iż jest to 19-letnia Helena Fenigsztejnówna „dama" stemplowana w policji obyczajowej.

KRWAWY POŚCIG ZA BANDYTAMI. Około godz. 1 wnocy ulicą Radzymińską na Pradze w Warszawie przechodzili posterunkowy Józef Morowski i starszy posterunkowy Tad. Truszkowski. Nagle ujrzeli dwuch mężczyzn, którzy spostrzegłszy policjantów, usiłowali pospiesznie się oddalić. Szybko zorjentowali się obaj stróże bezpieczeństwa. W uchodzących poznali niebezpiecznego bandytę Bolesława Łęka i poszukiwanego przez sądy opryszka Aleksandra Toczka. — Ręce do góry! — zabrzmiał rozkaz, którego jednak zbiry nie wykonali. Natomiast Toczek błyskawicznie dobył rewolweru i strzelił dwa razy. Na szczęście chybił. Policjanci odpowiedzieli strzałami, również bezskutecznymi. Wówczas bandyci rzucili się do ucieczki. Policjanci rozpoczęli pościg, alarmując gwizdkami sąsiednie posterunki. Usłyszeli to dwaj policjanci: Józef Mrozik i Franciszek Marciniak, którzy zabiegli uciekającym drogę. Wówczas Toczek strzelił do nich kilkakrotnie. Niestety, jeden strzał był celny. Kula ugodziła Marciniaka w pierś, raniąc go niebezpiecznie. Bandyci biegli dalej. Przy zbiegu kilku ulic Toczek zatrzymał się i ukrył we wnęce muru. Łęk zaś uciekał dalej. Gdy nadbiegli policjanci, Toczek wymierzył rewolwer w ich kierunku. Funkcjonarjusze policji zawahali się. Nie mieli już naboi. To wystarczyło. Toczek zwinnie przesadził mur i zniknął w ciemnościach nocy. Łęk zaś umknął w przeciwnym kierunku. Rannego posterunkowego Marciniaka przewieziono do szpitala.

ZMARTWYCHWSTANIE.

W Polsce święto Zmartwychwstania jest uroczyściej święcone i bliższe duchowi narodu, niż gdzieindziej. Wystarczy wspomnieć, że tryumfalne nabożeństwo, jakiem jest Rezurekcja, jest czysto polskiem nabożeństwem, nieznanem w innych krajach katolickich, np. w Rzymie.

Nigdzie też — tak jak w Polsce — wiara w cud Zmartwychwstania nie łączy się tak spoiście z kulturą społeczeństwa, w której pierwiastki duchowe mają bezwzględną przewagę nad materjalizmem i materjalistycznem pojmowaniem życia. I niema poza Polską narodu, którego dzieje dowodziłyby tak dobitnie, że duch utrzymuje tężyznę fizyczną narodu i przewadze ducha nad materją winien naród swe szczęście.

— — — — — — — —

Wiara w przewagę ducha nad materją, mająca swe uzasadnienie w cudzie Zmartwychwstania, jest najwyższą miarą kultury człowieka.

Nędzne i marne byłoby życie ludzkie, gdyby w jego materjalnej mechanice widziało się początek i koniec bytu i twórczości. W ten sposób pojęte życie musiałoby się skończyć wielkiem samobójstwem ludzi, narodów i ludzkości.

I gdyby na przestrzeni wieków całe warstwy pokoleń, które żyły, poruszały i kładły się pokotem w ziemię, wyrażały się tylko chemiczną przemianą materji, życie stałoby się jedynie przelotną dekoracją wielkiego cmentarzyska.

— — — — — — — —

Cud Zmartwychwstania jest najwymowniejszym protestem przeciwko materjalistycznemu pojmowaniu życia, a wiara w przewagę ducha nad materją jest w Polsce nietylko wiarą religijną, lecz i dogmatem narodowym, mającym swe uzasadnienie w polskiej historji i psychice.

W tej proporcji twórczych sił narodowych — ducha i materji — rozwijały się dzieje Polski Piastów i Jagiellonów, wyładowywała się polska ekspansja kulturalna i gospodarcza, błyszczały polskie czyny i przewagi wojenne, kształtowała się wewnętrzna kultura narodowa... I dzięki tej proporcji Polska przetrwała niewolę i przeciwstawiła się materjalnej przewadze wrogów!

— — — — — — — —

Nie straszne są dla narodu naszego te formuły i doktryny, które materjalistyczny światopogląd wszczepiając — chciałyby Polskę zmechanizować i urobić jako bezduszną materję, by mogła się stać wyzutą z ducha swego komórką tej czy innej międzynarodówki.

Ten prąd płynie zwłaszcza od wschodu, gdzie życie stało się jedynie mechanicznym ruchem materji i więzieniem wolnego ducha.

Ten prąd nie ujarzmi jednak i nie zasugestjonuje Polski, w której — jak długa i szeroka—tak głośno i radośnie wielbi się przewagę ducha nad ciałem i czci się Zmartwychwstałego Chrystusa.

T. Op.

Pierwszy dwupłatowiec

CAŁKOWICIE POLSKI.

Na lotnisku wojskowem w Ławnicy pod Poznaniem odbył się urzędowy lot próbny dwupłatowca polskiego B. M. 4a, wykonanego w całości w warsztatach fabryki „Samolot" z polskiego materjału przez konstruktora inż. Ryszarda Bartla.

Płatowiec ten zaopatrzony jest w polski silnik samolotowy, konstrukcji inż. Wł. Zaleskiego, wykonany również z polskiego materjału w warszawskiej fabryce „Avia", jako silnik Avia W. Z. 7. Samolot ten wraz z polskim silnikiem został zakupiony przez Min. spr. wojskowych jako aparat szkolny.

Po pierwszym locie próbnym, dokonanym przez pilota samolotu p. Hołodyńskiego z żoną konstruktora Zaleskiego, jako pasażerką, odbyli lot odbiorczy por. pilot Halagiera z por. Gruszkiewiczem, a stwierdziwszy nienaganne funkcjonowanie silnika przejęli go imieniem departamentu lotnictwa na własność M. S. Wojsk.

Pierwszy ten polski silnik odznacza się nadzwyczaj silną budową, jest 7-o cylindrowy, posiada siłę 80 KM przy wadze tylko 105 klg., co daje mu przewagę nad innymi motorami, które są zwykle cięższe.

Inż. Zaleski jest wychowankiem szkoły Wawelberga w Warszawie i jest konstruktorem drugiego już silnika samolotowego. Pierwszy, wykonany w 1924 r. przez niego własnoręcznie o sile 18 HP, obsługuje awionetkę.

Nasi rodacy z za kordonu

W WALCE Z POLAKOŻERCZĄ POLITYKĄ NIEMIEC.

Niedawne wypadki wzmożonego **teroru niemieckiego** w stosunku do ludności polskiej, zamieszkującej Śląsk opolski, zwróciły uwagę społeczeństwa na ten prastary zakątek słowiański, który mimo długowieczną walką z zalewem niemczyzny, mimo martyrologję cichą, a jednak godną pióra wielkiego epika, pozostał **w dobie wyzwolenia Ojczyzny pod obcem i wrogiem władztwem**, wydany na łup pruskiej zaborczości.

Polityka bowiem Niemiec powojennych kroczy w odniesieniu do mniejszości polskiej utartą drogą bismarkowskiego **„drang nach Osten"**. Wprawdzie operuje ona parawanikami pozorów, wprawdzie ten lub ów dygnitarz państwowy wypowie od czasu do czasu tolerancyjną mowę lub wyda przypochlebną odezwę, jednak poza teatralnemi gestami kryje się **stara, polakożercza treść, w nowe tylko ubrana formy.**

Przykładów popierających to twierdzenie możnaby przytoczyć bardzo wiele. Od lat dziesięciu np. zbywa się w Niemczech mniejszość polską **pustemi obietnicami stworzenia prawnych podstaw dla szkolnictwa**, a tymczasem na 150.000 dzieci, mówiących przy wstępowaniu do szkoły wyłącznie po polsku, zaledwie 2.000 dzieci może się uczyć religji w języku ojczystym. Równocześnie Niemcy w Polsce mają do swej dyspozycji **okrągło 1.035 powszechnych szkół niemieckich** (z czego 651 utrzymuje państwo polskie).

Mało jednak tego. Dla zupełnego zgniecenia polskości stworzono sobie w Niemczech koncepcję **„zagrożonego wschodu"** (przez kogo — niewiadomo) i na rzekomo zagrożone tereny rzuca się **wielomiljonowe kwoty o celach germanizacyjnych**, pod niewinnemi nazwami „Ostpreussenhilfe", „Grenzprogram", „Sofortprogram" i t. p. Od roku 1925 fundusze te wyniosły dotychczas olbrzymią sumę 500 miljonów mk. niem., to jest o 25 milj. więcej aniżeli ilość pieniędzy wydana na smutnej pamięci pruską komisję kolonizacyjną. Z tych kwot otrzymuje zapomogi wyłącznie ludność i zakłady narodowo-niemieckie z pominięciem mniejszości polskiej. Z pewnemi jednak wyjątkami. Oto, jakby na ironję, rząd pruski udzielił aż 12 tysięcy marek (!!) subwencji na druk elementarza polskiego...

Jeżeli, dla objęcia całego obrazu germanizacji, weźmiemy pod uwagę prowadzoną na szeroką skalę **akcję kolonizacyjną**, oraz antypolską działalność różnych organizacji społecznych i wojskowych, które **pałkami i granatami ręcznemi uniemożliwiają**, przy pobłażliwości władz bezpieczeństwa, **polską pracę kulturalną i społeczną**, to trudno się dziwić, **że napór pruski na mniejszość polską wydaje chwilowe owoce.** Najlepiej uwidocznia się to w okresie wyborów do „Reichstagu". **Ludność polska boi się głosować na polskich kandydatów i lęka się przychodzić na polskie zebrania. Cyfry przeto głosów polskich nie rosną lecz maleją i w czasie po wojennym Polacy w parlamencie Rzeszy nie mieli swojego przedstawiciela** zaś w sejmie pruskim zasiadało ostatnio **tylko dwuch posłów polskich,** mianowicie ks. Klimas i p. Baczewski.

Niemieckie próby wynaradawiania mniejszości polskiej są bardzo ściśle związane z głównym obecnie postulatem polityki zagranicznej Rzeszy: **rewizji granic wschodnich.** Politycy niemieccy zdają sobie dobrze sprawę z tego, **że bieg lat przynosi z sobą wzrost świadomości narodowej wśród ludności polskiej w Niemczech**, na co nie widzą innej rady jak **zastosowanie metody wykorzeniania polskości.** Czy to jednak jest dobry środek? Idea narodowa ma to do siebie, że się **może ugiąć jak trzcina pod naporem przemocy**, ale tylko po to, **aby w odpowiednich warunkach sprężyście powstać, biczując przeciwnika.** I chociaż dzisiaj teror pruski szaleje na Śląsku opolskim i w Prusach Wschodnich, chociaż strugi złota cieką na wschodnie pogranicze Niemiec, to przecież **w walce z naporem hartują się stalowe pokolenia przyszłe, które będą mogły doprowadzić ją do zwycięstwa.**

My zaś, którzy cieszymy się dobrodziejstwem wolności, **winniśmy rozwinąć wszelkie środki, aby w granicach możności skuteczną nieść pomoc rodakom z za kordonu, zwłaszcza w chwili obecnej, kiedy po drugiej stronie granicy poczyna się rozgrywka wyborcza o własnych, polskich przedstawicieli w berlińskich kołach ustawodawczych.**

Stab.

Kłopoty z reorganizacją rzemiosła

WYBORY DO IZB RZEMIEŚLNICZYCH POD ZNAKIEM ZAPYTANIA. — SZANSE ORGANIZACYJ CHRZEŚCJAŃSKICH. — DALSZE LOSY CECHÓW.

„Gazeta Warszawska" zamieszcza interesujący wywiad z inż. S. Kwasieborskim, vice-prezesem Centralnego Towarzystwa Rzemieślniczego. Wywiad ten, w którym czytelnicy znajdą cenne informacje i uwagi na temat reorganizacji rzemiosła, zamieszczamy w całej rozciągłości tembardziej, że sprawa mających się odbyć wyborów do izby rzemieślniczej i przyszłe zadania cechów budzą żywe zainteresowanie społeczeństwa Zagłębia, gdzie życie rzemieślnicze tętni wytężoną pracą organizacyjną.

— Jak stoi sprawa z powołaniem do życia izb rzemieślniczych? — pytamy inż. S. Kwasieborskiego, wiceprezesa Centralnego Tow. Rzemieślniczego.

— Odpowiedź trudna wobec tajemniczości, otaczającej tę sprawę, no i pewnego chaosu. Ordynacja wyborcza jeszcze nie ogłoszona, podobnie jak i statuty izb rzemieślniczych. Do chwili obecnej nie wiemy, kto w rzeczywistości ma prawo głosu, gdyż odnośny artykuł ustawy przemysłowej określa to bardzo chaotycznie, zaś szczupłe dotychczasowe rozporządzenia wykonawcze nic nie wyjaśniają.

A zdawałoby się, iż najwyższy czas ustalić te rzeczy konkretnie, gdyż stan obecny niezmiernie utrudnia prace przygotowawcze, prowadzone przez organizacje rzemieślnicze. Co do terminu ogłoszenia wyborów do izb — również głucho. Zaczynają krążyć niepokojące pogłoski o możliwości odłożenia ich na dłuższy czas. Byłoby to wielce niepożądane, zwłaszcza z uwagi na nieokreśloność dzisiejszego życia cechowego, które w izbach spodziewa się znaleźć punkt oparcia.

— Jakie są szanse wygrania wyborów przez chrześcjańskie rzemiosło?

— To zależy od samego rzemiosła. Jeżeli nastąpi najmniejszy chociażby rozłam i rozbicie się głosów, ulegniemy przewadze żydowskiej. Dlatego to Centr. Tow. Rzem. stoi bezwzględnie na gruncie konieczności przeprowadzenia wyborów do izb z wykluczeniem jakichkolwiek haseł politycznych. Tylko w ten sposób, na tle gospodarczo - społeczno - zawodowem, uda się połączyć ogół chrześcjańskich wyborców rzemieślników, uda się wystawić jedną listę, która będzie miała szanse zwycięstwa.

Niestety, takie jedynie zdawałoby się, możliwe postawienie sprawy i tak prowadzona od kilku miesięcy przez Centr. Tow. Rzem. praca, spotkały się z przeciwakcją. Albowiem t. zw. **rada zjednoczenia stanu średniego, organizacja polityczna, usiłująca opanować sferę rzemieślniczą, rozesłała okólnik, w którym potępia naszą pracę jako „endecką"** i nawołuje do tworzenia nowych komitetów wyborczych. A ponieważ na wszystkie województwa b. Kongresówki i ziem wschodnich komitety takie już są przeważnie zorganizowane, co zresztą stwierdza wspomniany okólnik rady, więc wniosek prosty że **rada stanu średniego dąży do wprowadzenia rozłamu w zgodnem dotychczas w tym zakresie rzemiośle.** Jeżeli robota ta nie spotka się, czego się należy spodziewać, z odporem, **rezultat wyborów do izb może być nieciekawy.**

— A jak ta sprawa stoi w innych dzielnicach Polski?

— W b. dzielnicy pruskiej — dobrze. Tam izby rzemieślnicze istniały od wielu lat poza tem niema tam kwestji żydowskiej i może być jedynie walka z elementem niemieckim. O Małopolsce — trudno jest mi coś powiedzieć, gdyż małopolskie chrześcjańskie rzemiosło jest nader silnie zazębione z żydowskiem, jeżeli nawet nie opanowane. Sądzę więc, że tam nastąpi jakieś porozumienie z żydami, w którem, oby rzemiosło chrześcjańskie nie odegrało roli drugorzędnej.

— Jaką formę przyjmą cechy w oparciu o nową ustawę przemysłową?

— Nie będę dalekim od prawdy, jeżeli powiem, iż **zamienią się w rodzaj związków zawodowych.** Jak dadzą sobie radę na tym nowym terenie działania — trudno przesądzać, w każdym razie można mieć pewne obawy, iż cechy słabe gospodarczo znajdą się pod znakiem zapytania. Ratunek mógłby być w łączeniu się cechów, lecz ta sprawa, mojem zdaniem, nie została zbyt szczęśliwie rozwiązana w nowej ustawie przemysłowej.

— Czy cechy zachowają swój dawny chrześcjański charakter?

— To jest zależne od nich samych, a właściwie od statutu, na którym się oprą. Istnieją obecnie dwa statuty. Jeden, opracowany przez Ministerstwo przemysłu i handlu i silnie przez nie propagowany, drugi — Centr. Tow. Rzem., różniący się od pierwszego tem tylko, że zawiera poprawkę głoszącą, iż **na członków cechu mogą być przyjmowane tylko osoby wyznań chrześcjańskich.** Niestety, ta nasza poprawka, oparta zresztą na prawie i zgodna z ustawą przemysłową, jest zwalczana. Zapytują nas z wielu stron czy prawdą jest, że statuty cechowe z naszą poprawką nie będą zatwierdzone. Chcemy wierzyć iż są to mylne pogłoski, lecz przygotowani jesteśmy na najostrzejszą walkę w tej sprawie tak na terenie parlamentarnym jak i sądowym. Tej sprawy zaniedbać nie możemy i sądzimy, że w Polsce organizacje chrześcjańskie mają prawo chcieć być takimi nadal i zabezpieczyć się przed ewentualnem niebezpieczeństwem. Poza tem wiemy, że olbrzymia większość cechów złoży do zatwierdzenia statuty z naszą poprawką.

Obrzędy Wielkanocne.

Dyngus, emaus, nowe latko, maik-gaik.

W drugi dzień świąt rozpoczyna się chodzenie dziatwy szkolnej, wiejskich chłopców i dziewcząt „po święconem“, „po wykupie“ lub „po dyngusie“. Idą oni do dworu, od chaty do chaty wędrują z piosenkami, aby sobie niemi wyjednać odpowiedni poczęstunek.

Dziewczęta śpiewają:

Pan gospodarz w środku stoła.
Suknia na nim w złote koła,
Pani gospodyni brzęka kluczykami
Stąpa koreczkami.
Dla nas darów szuka
Szukaj pani, maszli szukać,
Bo nam długo tutaj czekać
Boć my wózkiem nie jedziemy,
Co nam dacie to weźmiemy,
Chłopcy, dajcie nam na szpilki.
Kupim sobie za te chwilki,
Bośmy długo w drodze były.
W drodze szpilki pogubiły,
Alleluja.

Żegota Pauli przytacza starą, dawniej dobrze znaną piosenkę wielkanocną żaków szkolnych.

Z pod kamienia grobowego Chrystus zmartwychwstaje
I dobywa nożyka na święcone jaje.
Krajcie i pijcie — pociecha jedyna.
I dajcie mi skosztować—ja mała dziecina!
Ja, mała dziecina,
Nie wiem co łacina.
Niewiele wiem
Niewiele powiem.
Powiem wam nowinę,
że będziemy dziś jedli jajko i słoninę,
I jajka farbowane,
I ser przekładany,
I święcone prosie.
I chrzan gorzkawy, co kręci w nosie.

Często chłopcy, chodzący po święconem, przebierają się za cyganów, dziadów i baby.

Czasem też w piosence ich mieści się żartobliwa groźba kradzieży lub obmowy:

Opatrzcie, opatrzcie biednego pachołka,
Żeby wam nie zginęło co z kołka.
Wyjdźcie na werek,
Zdejmijcie nam serek,
Wyjdźcie na faskę,
Zdejmijcie kiełbaskę.
Dajcie nam parę jajek.
Nie narobimy na was bajek,
Dajcie miareczkę prosa,
Będzie wam córeczka rosła.
Dajcie nam.
Przyprowadzim wam kawalera.
Zagranicy, na ulicy wojnę my toczyły,
Siedemdziesiąt siedem Niemców my ubiły!

Często też przy obchodzeniu domostw wodzi dziatwa wiejska t. zw. koguta, który zrobiony jest z piór kapłonich, ustrojony ozdobnie z papieru, a toczy się na dwuch kółkach. Przy tem wodzeniu śpiewają:

A my z kurkiem rano wstali.
Pierwszą rosę otrząsali,
Nasz kureczek rano pieje:
— Wstańcie, panny, do kądziele.
A wy, matki, jeszcze śpijcie,
Bo się przez dzień narobicie.
Panie gospodarzu, dla zbawienia,
Dajcie szperki do smażenia.
Pani gospodyni, dla zbawienia,
Dajcie jaj kopę do smażenia.

Z obyczajem wypraszania datków wielkanocnych łączył się od lat najdawniejszych w Polsce i obyczaj oblewania się wodą w drugi dzień świąt, dyngusem, śmigurstem lub śmigusem nazwany. Już w wiekach średnich powstawał przeciw tym obyczajom kościół, widząc w nich źródło wyzysku lub swawoli. „Dyngusowanie“ więc czyli ciąganie do wody bywało wielokrotnie przez duchowieństwo potępiane.

Pomimo to przetrwał dyngus aż do naszych czasów, z upływem wieków tylko przybierając łagodniejsze, bardziej cywilizowane formy. Oto, co o nim pisze tyle razy już cytowany Kitowicz:

„Była to swawola powszechna, w całym kraju, tak między pospólstwem, jako też między dystyngowanemi. W poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewali wodą kobiety, a we wtorek i inne następujące dnie kobiety mężczyzn, uzurpując sobie tego prawa aż do Zielonych Świątek, ale niepraktykując dłużej, jak do kilku dni.

Oblewali się rozmaitym sposobem i amanci dystyngowani: chcąc tę ceremonję odprawić na amantkach swoich bez ich przykrości, oblewali je lekko, różaną lub inną pachnącą wodą po ręce małą jaką sikawką albo flaszeczką... Którzy zaś przekładali swawolę nad dyskrecją, chlustając garnkami, szklanicami, dużemi sikawkami prosto w twarz. A gdy się rozswawoliła kompanja, panowie i dworzanie, panie, panny, nie czekając dnia swego, lali jedni drugich wszelkiemi statkami, jakich dopaść mogli. Hajducy i lokaje donosili cebrami wody, a kompanja dystyngowana, czerpiąc od nich, goniła się i oblewała od stóp do głów, tak, iż wszyscy zmoczeni byli jakby wyszli z jakiego potopu...

Bywało nieraz, iż osoba, zlana jak mysz, a jeszcze w dzień zimny, dostawała z tąd febry, na co bynajmniej nie zważano, byle się zadosyć stało powszechnemu zwyczajowi.

Takież dyngusy odprawiały się i po miastach między osobami poufałemi. Parobcy zaś po wsiach łapali dziewki, które się w ten dzień, jak mogły, kryły. Złapaną zawlekli do stawu albo do rzeki, i tam, wziąwszy za nogi i ręce, wrzucali, albo też włożywszy w koryto przy studni, lali wodą póty, póki się im podobało.

Po ulicach zaś miastach i wsiach młodzież obojej płci czatowała z sikawkami i garnkami z wodą na przechodzących; i nieraz chcąc dziewka oblać jednego gargasa, albo chłopiec dziewczynę, oblał inną jaką osobę słuszną i nieznajomą, czasem księdza, starca poważnego lub starą babę. Kobiety, wiedzące, iż im mężczyźni mogą sto razy lepiej oddać, nigdy dyngusa nie zaczynały i rade były, gdy się bez niego obejść mogły, ale zaczepione od mężczyzn, podług możności oddawały za swoje“.

Wbrew tym słowom Kitowicza dodać jednak należy, że u ludu oblanie wodą dziewczyny było poniekąd wyróżnieniem jej wśród towarzyszek. Więc też dziewczęta ceniły sobie ten honor, o czem świadczy posenka:

Żałowałeś kapki wody,
Precz ode mnie, od urody.
Nie potańczę na dożynku
Z tobą, niemrawo, jasinku!

Dziatwa i młódź wiejska, korzystając z dyngusu, by sobie poczęstunek wyprosić, śpiewała i śpiewa przytem:

Przyszliśmy tu po dyngusie,
Zaśpiewamy o Jezusie,
O Jezusie, o Chrystusie...

Oczywiście śpiewka kończy się aluzją do datku wielkanocnego:

Pójdźmy, bracia do kościoła,
Bo tam będzie Boża chwała.
W tym kościele uklękniemy
I po paciorku zmówiemy.
A z kościoła do oracza,
Da nam chleba i kołacza,
Od oracza do młynarza,
Będziem skakać u przelaza,
Wyjdzie z młyna młynareczka,
Wyniesie nam dwa jajeczka,
Od młynarza do rataja,
Da nam chleba i dwa jaja.
Od rataja do każdego,
Ubogiego, bogatego...

W drugi dzień świąt odbywał się dawniej w polskich miastach tak zw. Emaus, t. j. rodzaj zabawy ludowej pod otwartem niebem, w miejscu, stale na to zbiorowisko wybranem i oznaczonem. Obrzędek ten miał przypominać spotkanie zmartwychwstałego Chrystusa z apostołami, dążącymi do Emaus. Kraków po dzień dzisiejszy zachował ten zwyczaj. Liczne tłumy ludności wędrują tam w poniedziałek wielkanocny na Zwierzyniec, gdzie w pobliżu kościoła S. S. Norbertanek stragany z łakociami i kramy przenośne czekają na przybyszów.

Uroczystością wiosenną, odprawianą czasem w niedzielę środopustną, często jednak przesuwaną ku Wielkiejnocy, a nawet ku Zielonym Świątkom, jest obnoszenie lalki słomianej, zwanej dziś śmiercią, albo „śmierteczką“ a dawniej „marzanną“. O marzanie, czyli śmierci wspomina Długosz, który też opowiada o topieniu jej na wiosnę. Akt ten był symbolicznem zaznaczeniem, że zima, śmierć niosąca przyrodzie, kończy się, i że nadchodzi wiosna, a z nią ożywienie zmartwiałych sił natury.

Lud nasz przechował resztki dawnego pogańskiego obyczaju, nie rozumiejąc już dziś jego znaczenia. Lalkę, czyli „śmiertelniczkę“ topi się w bagnie, albo też pali się ją u kopców zagranicznych, a po dokonaniu tego aktu zniszczenia, uczestnicy obchodu przynoszą do wsi drzewko zielone, ustrojone we wstążki, ze śpiewem: — Śmierć wynieśliśmy ze wsi, a kochane latko przynosimy zpowrotem do wsi!

Ponieważ obrzęd ten jest powitaniem nadchodzącej wiosny, termin jego nie może być ściśle określony i zależny bywa od wiosennego rozkwitu ziemi.

W niektórych okolicach noszenie „śmiertelniczki“ daje też powód do prośby o datek. Wtedy to dziewczęta, niosące ją śpiewają:

Szła śmierteczka z miasta,
Pan Jezus do miasta.
Dziewczęta ją niosą,
O jajeczka proszą,
Żebyście im dali,
A nie żałowali.

Pokrewnym z wynoszeniem śmierci, lecz nieco późniejszym bo dopiero od Wielkanocy odbywającym się obrzędem jest Maik czyli Gaik. W dniu tego obrzędu chłopcy lub dziewczęta obnoszą ustrojoną pięknie gałąź choiny, śpiewając przytem przed domem, do którego przyszli:

Do tego domu wstępujemy,
Zdrowia, szczęścia winszujemy,
Zdrowia, szczęścia i wszystkiego
Od Jezusa, od samego,
Na ten nowy rok,
Co go nam Pan Bóg dał.
Nasz gaik zielony, pięknie ustrojony!

Nasz gaiczek z lasu idzie,
Przypatrują mu się ludzie,
Idzie po lipowym moście,
Przypatrują się goście.
Nasz gaiczek z boru idzie,
Dziwują się wszyscy ludzie.
Dziwuje się wszystka szlachta,
Że nasz gaik idzie z miasta,
Nasz gaik zielony, pięknie ustrojony.

Oczywiście i przy Gaiku chodzi o poczęstunek. Otrzymawszy go, tak zań dziękują wędrownicy:

Dziękujemy za te dary,
Coście nam je darowali.
Żebyście tu sto lat żyli
I co rano wino pili,
Wino, winko i wineczko
I co rano śniadaneczko.

Takiemi to obrzędami, dziś już w wielu okolicach zanikającemi, święcono w Polsce Święto Zmartwychwstania i radosny powrót wiosny.

Legenda wiosenna

Skiba za skibą, bruzdami, równo wyciągniętemi, znaczyła się mozolna, jednostajna praca pługa. W tłustej i ciemnej od wilgoci glebie połyskiwało srebrne ostrze krającego trzusta, a wślad za niem posuwający się lemiesz odrzucał z cichym szmerem ciężkie, odkrajane bryły.

Za pługiem, szle rzemienne dzierżąc w zwartej garści, postępował chłop rosły i barczysty; naciskał umiejętnie i rozważnie krzywe, klęczaste drzewce grządzieli, a od czasu do czasu cmokał zachętliwie na parę krzepkich siwków o pięknej, błyszczącej sierści.

Naokół, jak okiem sięgnąć, dymiły niewidzialną, tęgą surowizną płaskie, rozległe równie zagonów. Mocne, kwietniowe słońce późnej wiosny nagrzewało je promieniami białości, dobywając z podglebia ten zapach czerstwy i żywotny nabrzmiewającego soczywa ziemi.

Chłopu przy orce widziała się wspaniałość wiosenna, odradzająca łany, jako zjawisko niezwykłe i osobliwe. Wzbierała mu w piersiach szerokich radość pokrzykująca, niepamiętna na twarde wczorajsze mrozy, na dopiero co zeszłe śniegi — radość tak samo prosta, a cudowna, jak wzbieranie soków podglebnych, tak samo opływająca serce, jak białość słoneczna opływa rozoraną, dymiącą skibę.

Pośpiewywał sobie i koniskom, przewłócząc rozpłatane, głębokie bruzdy, wpierając lśniące trzusto równo i rozważnie. Przy nawrotach i zakrętach płowemi oczyma ogarniał równość dookolną i widział ją, jak na dłoni, rozległą, wązianami miedz zieleniejących pociętą nawzdłuż i napoprzek.

Ciche godziny przedpołndniowe mijały powoli, rozwleczone w cieplem powietrzu tak właśnie, jak owe bruzdy głębokie po ziemi.

Ale po godzinie, jednej i drugiej — ukotwiło się chłopu samotne, jednostajne za pługiem łażenie.

Do południa było jeszcze daleko.

A tu i przyśpiewki, jakie umiał, po kilkakroć wszystkie już przypomniał — i do siwków znudziło się przemawiać, bo i cóż to za rzecz, bydlęciu nierozumnemu przygadywać, a za całą odpowiedź kontentować się byle raźnem machnięciem ogona, lub częstem uszów strzyżeniem?

Tedy się chłopu po długiej godzinie uwidziało smutno i nudno na polu, bo to wiądomo: człowiek nie dzik, i chłop nie pustelnik — by i z największą radością, a uciechą nuudzi się i usmęci, gdy mu samotność przydługa wypadnie.

Nie przerywał orki, przykładał się do grządzieli twardo i pewnie, ale mu w piersi cnić poczynała, a dokuczać owa samotność śródpolna, nadto długa i sercu przez to omierzła.

— Ej, by to chocia słowo czyje... by i odległe!... — spozierał z frasunkiem i utęsknieniem prawdziwem po równi dookolnej.

Nic, tylko ziemia i powietrze, zagony i miedze... nic, tylko pole; a niebo! Mój Ty Boże!

Zaliło się serce chłopa na cichość i pustość, co przyglądały się orce, przezroczyste i nieporuszone. Frasowało się trudem nieuweselonym, zawziętym w sobie i rzecz swoją w milczeniu czyniącym...

Aż tu naraz, kiedy owym frasunkiem przeniknięty i rozżalony do głębi, któraś tam bruzdę kończąc, ku miedzy się przybliżył — usłyszał za plecami głos, przyjaźnie brzmiący i dziwnie dobrotliwy.

— Szczęść ci Bóg, człowieku!

Przystanął chłop, zdumiony, i zgięte plecy prostując, spiesznie obejrzał się za siebie.

Na miedzy, w soczystą zieleń obrodzonej, stał wędrowiec niemłody i niestary, w płaszczu fałdzistym, pod którym widne były sakwy, przez ramię przerzucone. Szerokoskrzydły kapelusz leżał na kosturze, wzdłuż miedzy porzuconym.

— Dajże Bóg! — odparł nabożnie chłop, uradowany uczciwem, ludzkiem słowem. Przyglądał się wędrownemu z wielką ciekawością.

Tamten zaś mądrem spojrzeniem niebieskich źrenic przenikał serce chłopa. Czytał w niem, widno, jak w otwartej książce, bo rzekł z uśmiechem:

— Markocisz się pono, oraczu, i smęcisz, żeś sam na polu?

— Juści, prawda... smęci cosik godzina za godziną... markotno cosik!...

— Za pługiem chadzasz nie dla wesela, oraczu...

—Prawda, prawda.. chocia to zawsze ludzka rzecz: od samotności — wiadomo — serce chudnie!... Nie dla wesela, prawda... ale zawsze: raźniejby szło, żeby ta cisza i ta postać nie mdliła serca ułomnego... wiadomo przecie: ludzkiego!...

— Nie masz ci pustki, gdzie jest chociażby jedna dusza człowieka! — poważnie rzekł wędrowiec.

Zamyślił się i zasmował głęboko.

Chłop zaś wzdychał setnie, korzystając z wytchnienia w orce.

Nagle wędrowcowi rozpogodziło się skupione, mądre oblicze.

— Ulżę ci! — rzekł do chłopa.

Schylił się i z przeoranej świeżo bruzdy dobył grudę ziemi, skibkę niewielką, ziemną i lśniącą od wilgoci. Podjął ją w palcach delikatnych i białych, i podniósł w powietrzu wysoko przed sobą.

Chłop z szeroko rozdziawioną gębą patrzył na niego, zdumiony niezmiernie.

Niebieskie oczy wędrowca, utkwione w podniesionej grudce, błyszczały jasnem, olśniewającem światłem.

Usta jego poruszały się cichym, łagodnym szeptem niedosłyszalnych słów.

Twarz jego płonęła natchnioną białością.

I nagle w podniesionych palcach zaświegotało, zatrzepotało szaremi skrzydełkami — ciemna grudka wyfrunęła z nich i zawisła nad polem, roztopiona wysoko w przejrzystem powietrzu. Zadzwonił płowym zagonom donośny, rzeźki trel skowrończy.

Zaś chłop, czapkę z konopiastego łba strąciwszy, runął przed wędrowcem na kolana w bruzdę, dygocący od żarliwych słów.

Kiedy ocknął się i oprzytomniał po długiej chwili — na miedzy nie było nikogo...

Tylko wysoko w górze, w przezroczystej jasności podniebnej, dzwonił płowym zagonom donośny, rzeźki trel skowrończy.

Miał już odtąd stać się na zawsze towarzyszem wiosennej pracy oracza.

Leon Kruczkowski.

ZWYCIĘSTWO.

Niemasz przekleństw takich, które zabiją,
Ani korony z raniących do krwi cierni,
Ani zaparcia się, że dusza niczyją
Jest w przestrachu na oczach czerni.

I niemasz ran, zadanych biczem,
Co ciało w męce odrywają od kości,
Ni Herodów z surowym obliczem,
Ani tłuszczy zaślepionej w złości,

Niemasz obelgi, która pogardą zniża
Ducha Boskiego jasne wzloty,
Ani w męczeństwie tak ciężkiego krzyża,
Ani tak stromej, ani odległej Golgoty,

Niemasz żółcią gąbki nasyconej,
Ani jest tak ogromna w włóczni siła,
Aby Boskie pobużyła trony
I aby Prawdę Przedwieczną zabiła.

Nie rozpaczaj nad człowieczem konaniem.
Śmierć drogi do nieba nie zwęża.
Bóg zgon powiązał z Zmartwychwstaniem
Prawdy i Ducha, który piekło zwycięża.

K. Ćwierk.

Duch i materja.

— Strzeż się Piłacie! — wołał wielki kapłan żydowski Kaifasz, gdy prokurator rzymski przekonywał rozbestwiony tłum żydowski, że Jezus nie zasługuje na śmierć, że dostatecznie jest umęczon koroną cierniową i biczowaniem.

— Strzeż się Piłacie! — wołał ze straszną nienawiścią Kaifasz. — Jeżeli uwolnisz tego człowieka, nie jesteś przyjacielem Cezara...

Zląkł się Piłat groźby denuncjacji do Cezara Tyberjusza. A nie mogąc się zdobyć na ukaranie Tego, w którym nie widział nawet cienia winy, rzekł do—żądnego krwi i męki Jezusa —

— Słuchajcie! — oto nadchodzi dzień Wielkiej Nocy, kiedy zwyczaj nakazuje uwalniać skazanych na śmierć. Przyprowadźcie do mnie Jezusa, a jednocześnie przyprowadźcie także i łotra Barabasza, który skradł ze świątyń poświęcone skrzynie, zabił pięciu żydów i dwóch rzymskich rycerzy. Sami osądźcie, którego z nich należy ułaskawić: mordercę, złodzieja, czy też Nazarejczyka?

— Wolność dla Barabasza! — Wolność dla Barabasza! — Chrystus niechaj zostanie ukrzyżowany! — wył tłum podburzany przez kapłanów żydowskich.

Piłat umył ręce i wyrok podpisał. Jezusa ukrzyżowano.

— —

Ten tłum żydowski, skazujący Jezusa na śmierć, to typowy przykład chwilowej przewagi pierwiastka materjalnego nad duchowym. Motłoch żydowski, hołdujący bóstwu „złotego cielca" i użyciu zmysłowemu, chciał zniszczyć tego, który nakazywał pamiętać o duszy, który nakazywał iść drogą prawdy i miłości bliźniego, wskazując na większą wartość bogactw duchowych nad materjalnemi.

Nie zniszczył Go!
Chrystus zmartwychwstał!
Hosanna!

— —

Święta Wielkanocne składają się niejako z dwuch odrębnych przejawów radości obchodzącej święta ludności chrześcjańskiej: radości leżącej w sferze duchowej, radości ze Zmartwychwstanie Chrystusa, Odkupiciela rodu ludzkiego—oraz z tradycji sięgającej czasów pogańskich, a będącej wyrazem radości zmysłowej, materjalnej, przypadającej na moment budzenia się całej przyrody, po długim letargu zimowym. pod ożywczem tchnieniem wiosny i twórczych promieni słonecznych.

To zespolenie wzniosłej uroczystości duchowej z naturalną radością życia, jest przepiękną harmonją i nic dziwnego, że żadne inne święta, obserwowane przez ludność chrześcjańską, nie wnoszą tyle radosnej pogody, tyle promiennej jasności, ile Święta Wielkanocne.

Harmonijność owa bywa niejednokrotnie zakłóconą. gdy z różnych przyczyn materjalny światopogląd poczyna przeważać nad duchową stroną życia. Supremacja życia zmysłowego nad duchowem może być wynikiem kataklizmów ludzkości (wojny) i wówczas jest szybko przemijającą, albo też wynikiem planowej działalności czynników, którym zależy na zniszczeniu jakiegoś państwa lub narodu, co najłatwiej można uskutecznić przez wprowadzenie rozkładu moralnego, idącego w parze z obniżeniem wartości duchowych.

Naród polski, na samym sobie może stwierdzić—bez trudności w wyszukiwaniu przykładów—jak starano się go zniszczyć drogą upodlenia moralnego, drogą odebrania wiary, przywiązania do kościoła katolickiego, zatruwania ducha miazmatami destrukcji i roztoczeniem horoskopów użycia rozkoszy materjalnej. Używano do tego literatury, sztuki w jej wszystkich odmianach, tworzono specjalne sekty religijne, reklamowano, jako wyraz rzekomego szczęścia bóstwo „złotego cielca". Działano temi metodami, specjalnie wśród szeregów młodzieży, gdy Polska rozdzieloną była na zabory, działają i dzisiaj ci godni następcy tłumu żydowskiego, co Chrystusa ukrzyżowawszy. łotra Barabasza wolnym uczynił.

Wszak podsycanie nienawiści klasowej szerzenie doktryn skrajnie materjalnych a ujętych w formułki socjalistyczne: próby rozbicia rodziny — wszystko to jest niczem innem, jak tylko chęcią ukrzyżowania Chrystusa po raz wtóry...

Lecz próżne są wysiłki tych, którzy poza materją w nic więcej nie wierzą, którzy mściwość w sercu mając, nienawiścią do Chrystusa oszaleli, że chcą ducha materją zwyciężyć, chcą Synowi Stwórcy swą „mądrość" przeciwstawić!...

Chrystus zmartwychwstał!
Hosanna! **Stefan Arnold.**

Pierwsze polskie święcone w Miechowie.

Z KLASZTORU BOŻOGROBCÓW ZWYCZAJ TEN ROZPRZESTRZENIŁ SIĘ W CAŁEJ POLSCE.

We wszystkich niemal krajach chrześcjańskich święta Wielkanocne są obchodzone jednakowo. W żadnym jednak niema tego bogactwa obrzędów i tradycji, co w Polsce. Do takich najcharakterystycznicjszych i rdzennie polskich zwyczajów należy „święcone". Na potwierdzenie tego pisze Kaz. Wł. Wójcicki:

„Zwyczaj ten (święconego) w innych krajach jest zupełnie nieznany. Kiedy nasi wojownicy za Napoleona I walczyli w Hiszpanji, w święta Wielkanocne pomyśleli o święconem. Nie bez trudności zjednywali fanatycznego księdza hiszpańskiego, żeby stoły zastawione poświęcił. Nie znajdował on bowiem przepisanego na to obrządku i modlitw. Kiedy jednakże po nabożeństwie porannem zaprosili Hiszpanów do dzielenia się jajkiem i święconem, ci dziwili się wielce pobożności i gościnności Polaków, których dawniej uważali za naród pogański".

Ponieważ zwyczaj święconego, jak i wiele innych tradycyj świątecznych, skojarzony jest ściśle z obrzędami religijnemi, wysuwałaby się kwestja, czy początków swoich nie zawdzięcza on krzewicielom chrześcjaństwa u nas. Wniosek ten jednak upada. Gdyby rzeczywiście tradycja święconego związana była z chrześcjaństwem, to zwyczaju tego szukać powinniśmy przedewszystkiem u narodów, które chrześcjaństwo przyjęły znacznie wcześniej niż Polska, a przedewszystkiem u ludów powstałych na dawnych terytorjach imperjum rzymskiego. Tam jednak zwyczaju tego nie spotykamy nigdzie.

Co do pochodzenia święconego nie posiadamy piśmiennych zabytków historycznych, któreby niezbicie wyjaśniły zagadkę powstania tego zwyczaju. Trzeba więc zwrócić się do tradycji ludowej. Najwięcej tradycyj tego rodzaju przechowało się bezsprzecznie w okolicach Krakowa, tam też należy czynić poszukiwania.

Tradycja ta przypisuje święcone klasztorowi Bożogrobców (Miechowitów) w Miechowie. Podanie przechowane w Miechowskiem głosi, że jeden z patrjarchów jerozolimskich, który nadał dla kościoła Bożogrobców w Miechowie wielkie przywileje, sam zawitał do tego miasta. Było to w czasie świąt Wielkanocnych. Radość wielka z przybycia tak dostojnego gościa zapanowała nietylko w klasztorze, ale i wśród okolicznych mieszkańców. W klasztorze gościa przyjmowano suto. Roje dygnitarzy świeckich, umyślnie ze stolicy (Krakowa) przybyłych. szlachta okoliczna. zamożne mieszczaństwo, cisnęło się do klasztoru, by zobaczyć najwyższego zwierzchnika grobu Chrystusa i z rąk dostojnika otrzymać błogosławieństwo. Lecz nie koniec na tem. Każdy okoliczny szlachcic chciał uczcić patrjarchę u siebie. zapraszał go do swego domu. gdzie go podejmowano z całą okazałością i przepychem. Podejmowanie dostojnego gościa trwało całą oktawę.

Na pamiątkę pobytu tak wielkiego dostojnika kościoła. jakim był patrjarcha jerozolimski, corocznie. najpierw w klasztorze miechowskim, później w okolicach zaczął się szerzyć zwyczaj zapraszania przyjaciół i podejmowania ich z całą gościnnością.

Tradycja ta w dużej mierze znajduje potwierdzenie w zapiskach historycznych. W dziele Nakielskiego „Miechovia" (wyd. Kraków 1634) — dalej w roczniku Miechowskim z XIV w. są wzmianki, dotyczące wyniesienia do godności generała proboszcza miechowskiego, Stanisława Stoikowa, przez patrjarchę jerozolimskiego Fernandusa, w czasie wielkiego postu 1388 r. i oddanie pod jego zarząd klasztorów Bożogrobców we wszystkich ziemiach słowiańskich. Jednakże o pobycie samego patrjarchy w Miechowie niema żadnej wzmianki. Dopiero w r. 1464 przybył do Miechowa nie sam patrjarcha, lecz w jego imieniu wikarjusz grobu jerozolimskiego, Piotr de Ripulo, prokurator generalny i wizytator zakonów Bożogrobców. rozrzuconych po całym świecie. Był on przez braci zakonnych przyjęty z wielką okazałością. Ogłosił on świeżo przez papieża wznowione przywileje, a nadto nadanie odpustów dla tych, którzy przykładali się do utrzymania Bożogrobców.

Dane historyczne w pewnej mierze pokrywają się z tradycją. Są jednak pewne rozbieżności szczegółów. Tradycja mówi, iż do Miechowa przybył sam patrjarcha — dane historyczne stwierdzają, że był to wikarjusz grobu Chrystusowego. Zachodzą również pewne różnice w datach. Sprzeczności te jednak zupełnie nie wpływają na obalenie hipotezy, że początek święconemu dali właśnie Miechowici. Tradycja stoi b. blisko historji i zdaje się zupełnie potwierdzać przypuszczenia. Chodzi teraz o to, czy zwyczaj święconego, tak jak go dziś pojmujemy czerpie rzeczywiście swe źródło od przybycia do Miechowa owego Piotra de Ripulo i czy zwyczaj ten nie panował już w kraju poprzednio? Zapiski o życiu domowem Jadwigi i Jagiełły z roku 1388 — 1417, mianowicie rachunki za wydatki poczynione na kuchnię królewską stwierdzają, że w okresie wielkiego tygodnia zakupiono „wór mąki do ciast", „1 łut krokosu do placków" i t. d. Nigdzie natomiast nie jest wyraźnie zaznaczone, że zakupy te były poczynione w celu przygotowania „święconego". Wiadomo jest, że już za Jadwigi na tak uroczyste święta, jak Wielkanoc, przygotowywano odpowiednie zapasy, wypiekano ciasta — lecz nie było to jeszcze „święcone" w znaczeniu dzisiejszem.

Jeżeli okazało się, że główne tło tradycji, t. j. pobyt patrjarchy jest prawdziwe, a zatem i dalszy ciąg tradycji nie jest ogołocony z pewnych krytycznych podstaw. Bożogrobcy otrzymawszy duże przywileje, starali się okazać wdzięczność patrjarsze i zbierać jaknajwięcej ofiar na potrzeby Ziemi Św. Chcieli też, aby w tak uroczyste święto szlachta i inni przynoszący im jałmużny byli dostatnio przyjęci. Jako duchowni zaczęli zastawione stoły w wielką sobotę święcić i błogosławić święcone.

Zwyczaj ten najpierw w XV w. rozpowszechnił się w Miechowie i okolicach Krakowa. gdzie bardzo prędko uzyskał przywilej obywatelstwa. Później zaczęto stoły święcić w innych klasztorach Bożogrobców, co następnie przyjęło się w całym kraju.

W. Borowy.

Hosanna!...

Zwiastunom Wiosny, życia świtom,
zbudzonym dalom i błękitom,
złotego słońca półuśmiechom,
ociekającym w słońcu strzechom,
i wonnym kwiatom w ich przedżyciu,
i mokrym łąkom w wód spowiciu,
na których mgła się ściele ranna,
błogosławieństwo i HOSANNA!....

Oraczom, którzy idą w pole,
by znaczyć w skiby zmiękłą rolę,
i, gdy ich jeno ziemia woła,
lemiesze ostrzą, w pocie czoła...,
zbudzonych sadów sennej mowie,
srebrzystym wierzbom i dąbrowie,
na której rosa szkli się ranna,
błogosławieństwo i HOSANNA!....

I dumom nowym, dumom lotnym,
i snom wiosennym, snom zawrotnym,
pragnieniom, co się gną w obręcze,
jako na niebie barwne tęcze,
marzeniom, co się barwią, kwiecą,
i, jako gwiazdy, w duszy świecą,
i płoną, jako zorza ranna,
błogosławieństwo i HOSANNA!....

Lita Matusewiczowa.

Wspomnienie Marcinka.

(Z pamiętnika sztubaka.)

Było to bardzo dawno. Trzy albo nawet cztery lata temu. Nieumiałem jeszcze pisać i nie znałem rozkoszy dni wolnych od nauki.

Zaczęło się to w niedzielę palmową. Kiedy mama opowiedziała mi o męce, drodze cierniowej i ukrzyżowaniu Pana Jezusa, ogarnął mnie wielki niepokój i zrodziło się przeświadczenie, że hańba ta nie może ujść bezkarnie.

Kiedy z mojemi uczuciami zdradziłem się przed chłopcami, odrazu zrozumieli. że wszelkie gadanie na niewiele się tu przyda. Utworzyliśmy przeto hufiec, zbrojny narazie w drewniane pałasze. przystroiliśmy czapki w czerwone pióropusze, i dalej-że myśleć coraz poważniej o przeprowadzeniu prawdziwej wojny z żydami.

Złość nasza rosła coraz bardziej. bo coraz więcej mieliśmy dowodów, że Panu Jezusowi dzieje się krzywda niewymowna.

Kiedy w wielki czwartek Mama wzięła mnie do kościoła i gdyśmy już dochodzili do organistówki, naraz usłyszałem dziwne klekotanie.

— Pan Jezus umarł zamęczony — objaśniła mnie Mama — dzwony zamilkły i klekotki głoszą żałobę.

Łzy mi same z oczu zaczęły płynąć od żałości, alem przypomniał sobie, że nie wypada płakać temu, co pałaszem zarysował w powietrzu znak zemsty dręczycielom Chrystusa. Zaparłem w sobie oddech i żałość.

Uklękliśmy z Mamą przed grobem Chrystusa. który leżał siwą chustą nakryty. Mama modliła się, a ja nie mogłem mówić pacierza i tylko myślałem o tem, gdzie i w jaki sposób przydybię zbójów. którzy tyle smutku i nieszczęścia spowodowali.

Przez cały wielki piątek i wielką sobotę słońce, jakby naprzekór ludzkiej radości, świeciło jaskrawo. Bez sprzeciwu ze strony rodziców mogliśmy odbywać musztrę wojskową. Było nas coraz więcej i coraz bardziej wzbierała w nas zawziętość wojenna.

Gdyśmy jednak, już przećwiczeni w sztuce bojowej, ruszyli w sobotę wieczorem ordynkiem pod kościół. spotkaliśmy strażaka z warty przy grobie Chrystusa. W tej chwili, nagle i niespodzianie, zajęczały dzwony. a strażak objaśnił:

— Pan Jezus już zmartwychstał!

Staliśmy jak wryci. Uczucie radości zatlukło się nam w piersiach. serca trzepotały się nam w takt rozkołysanych dzwonów, a równocześnie tajała w nas zawziętość, nagromadzona od tygodnia.

— Rozejść się! — padła komenda. Rzuciliśmy niepotrzebne już pałasze i zdjąwszy z głów krwawe pióropusze. wmieszaliśmy się w tłum procesji.

I trzeba to powiedzieć. że może nawet większa była radość z tego, że Pan Jezus zmartwychstał, niż byłaby stąd, gdybyśmy zwycięską wojnę stoczyli z żydami.

Przepisał P. M.

Z przeszłości życia cechowego w Siewierzu.

Statut cechu szewców z r. 1553, który dziś będzie czytany jako ciekawa opowieść o zwyczajach i obyczajach cechowych z przez czterech prawie wieków.

Rok ubiegły zaznaczył się w dziejach rzemiosła polskiego dzięki wprowadzeniu ustawy o Izbach rzemieślniczych. Ustawa ta zmniejszyła ogromnie znaczenie cechów, choć w zasadzie nie skreśliła ich jeszcze całkowicie. Coprawda, ostatnie pięćdziesięciolecie z silnym rozwojem przemysłu polskiego stale zmniejszało znaczenie cechów, tak iż zwolennicy wolnego wykonywania zawodu rzemieślniczego stopniowo wygrywali na rygorystycznem systemie cechowej organizacji. Nie od rzeczy będzie poświęcić parę chwil na wniknięcie w szczegóły ustroju cechów, w szczegóły to mądre i przewidujące, to znów dziś już nieco humorystyczne, a zawsze barwne i żywe.

Weźmy w tym celu statut cechu szewców siewierskich, znajdujący się dotąd w oryginale wypisanym po polsku na pergaminie, a pochodzący z 1553 roku. W pisowni nieco przystosowanej do naszych czasów brzmi on jak następuje:

„In nomine Domini, Amen. Na wieczną szczerą pamiątkę My Jerzy, zmiłowania Bożego, Świętego Kościoła Rzymskiego Kardynał Radziwiłł z Ołyki i Nieświeża, Biskup Krakowski Książe Siewierski, wszystkim wobec niniejszym i też przyszłym, którym kolwiek wiedzieć potrzeba, oznajmujemy i na pamiątkę postanawiamy, że okazane będąc przed nami Statuta niżej opisane ze strony Bractwa Rzemiosła Szewskiego Miasta naszego Siewierza i będąc proszeni przez Starszych tegoż Rzemiosła żebyśmy te Statuta raczyli mocą naszą Książęcą umocnić i potwierdzić, które same w sobie są niżej opisane:

I punkt. Naprzód postanawiamy, żeby wszyscy Mistrzowie rzeczonego rzemiosła szewskiego naszego miasta Siewierza, na każde Suchedni według zwyczaju innych miast w społeczność się schadzali do Cechu ku Cechmistrzowi. Tamże mają radzić o swej rzeczy - pospolitej, o porządku i też o użytku braterskim, a co przynależy uczciwości i posłuszeństwu w rzeczach należnych starszym Mistrzom w Bractwie będącym od młodszych Mistrzów, to ma być zachowane. A będąc który wezwanym do nich a nie chciałby im być posłusznym nie będąc natenczas zabawiony żadną inną sprawą, — takowy powinien dać winy (kary) jeden funt wosku do Cechu.

II punkt. A któryby z Mistrzów młodszych będąc postawionym w jakiej posłudze braterskiej odszedł od owej posługi a innego na swoje miejsce ku posłudze nie zostawił, — żeby od starszych Bratów zwolnienia nie miał: a uczyniłby to ze swej upornej śmiałości, wtedy dwoją winą ma być karan. A jeżeliby który był tak uporny, żeby winy naznaczonej nie chciał przyjąć, starsi Bracia mają nań przed Urzędem Miejskim uczynić żałobę (skargę), a Urząd Miejski według występku jego ma go karać dotąd, póki on za swój występek nie zadośćuczyni.

III punkt. Jako pierwszy alet względem Mistrzów młodszych, którzy przystają do Cechu i wkupują się groszem jednym przypowiednym u Cechmistrza, tenże ma go pytać ma — li list od roju (metryka) i od dotychczasowej nauki, a jeżeliby nie miał — ma go upomnieć, by się ów starał i pokazał go w pół roku. A potem u panów Radnych, to jest u Burmistrza ma miejskie prawo przyjąć. A gdy miejskie prawo przyjmie, tedy mają go Cechmistrzowie społecznie z Bracią swą przyjąć za okazaniem listów tak od rodu, jakoteż i od uczenia się rzemiosła swojego. Tenże Mistrz ma taką sztukę (jakiś wytwór rzemieślniczy) zrobić i okazać, jaka się będzie starszym Mistrzom podobała. A gdyby nie umiał i nie zrobił, takowy ma znowu wędrować, aby Mistrzowie byli biegli w swojem rzemiośle i aby przygana nie była uczciwym rzemieślnikom miasta Jego Książęcej Mości Pana naszego. A gdy takowe sztuki Mistrz wykona, ma wystawić Bratom piwa akteli dwa, pieczynią za groszy osiem (rok 1553!), syr za groszy sześć, chleba ile potrzeba, a to zowią „swaczyną“, wosku funtów cztery do skrzynki braterskiej.

IV punkt. Tenże Mistrz młodszy ma wszystkiemu Cechowi być posłuszny i służyć z pomocą dwu albo trzech innych dotąd, dopóki go inny nie uwolni albo do Cechu nie wstąpi.

V punkt. Świece braterskie ten sam Mistrz ma zapalać i zagaszać na każdą niedzielę i na każde święto, postanowione od Kościoła powszechnego, na jutrzni, na rannej i wielkiej mszach. A gdyby zamieszkał (zaniedbał) tak na jutrzni, jako też i na mszach, za takie zamieszkanie ma położyć winy grosz jeden, a nie zagasili winy też grosz jeden składa.

VI punkt. Mistrzowie młodsi mają dół kopać zmarłemu Bratu, takoż zanieść do grobu i zachować.

VII punkt. Młodszy Mistrz świece przed oktawą Bożego Ciała ma nosić na każdy dzień na mszy i na nieszporze pod winami wyżej opisanemi.

VIII punkt. Młodszy Mistrz ma piwo Mistrzom szynkować i insze wszelakie posługi czynić, a to z pomocą dwu lub trzech innych, dotąd póki inszy go nie wykupi albo do Cechu nie wstąpi.

IX punkt. Na każde Suchedni mają Bracia aktel piwa składny pić u Brata, u którego-by się im piwo podobało, a do skrzynki braterskiej dać pół grosza.

X punkt. Gdy nie przyjdzie Mistrz za „cechą“, którą się obsyłają ku Cechmistrzowi, a będzie przed Cechmistrzem Cechu położona skrzynka otwarta — jeden grosz winy ma położyć.

XI punkt. Gdyby Mistrz Mistrzowi towarzysza przemycił i odmówił, tak iżby w tem był przeświadczon, albo by tenże towarzysz wyznał, — takowego mają karać czterma funty wosku.

XII punkt. Gdy się trafi Mistrzowi ucznia uczyć, a niebyłby mu ten znajomy, — ma go pytać, jeżeli (czy) jest rodu dobrego, albo może-li mieć list od rodu. A jeżeli jest rodu dobrego, a byłby znajomy, — ma go uczyć i do trzeciego dnia na przypatrzenie zostawić, a gdy mu się rzemiosło będzie podobało, tedy ma dać jeden aktel piwa, funtów wosku dwa i do skrzynki groszy dwanaście. A gdyby się na pieniądze chciał uczyć, tedy do roku powinien Mistrzowi dać od nauki cztery złote. A gdyby się Mistrz ważył taniej uczyć, takowy winien dwa aktele piwa wszystkim Bratom. A jeżeliby Mistrz takowego ucznia nie przypowiedział do trzeciego dnia, a okazałoby się to nań, takowy ma być karan winą braterską, to jest aktelem piwa.

XIII punkt. Na wyuczeniu każdy uczeń ma trwać dwa lata, a Mistrz ma się starać, w czem-by chodził, a gdy się douczy ma mu dać Mistrz na suknie groszy trzydzieści i sześć.

XIV punkt. Gdyby jeden Mistrz drugiemu na rzemiosło następował, albo rzemiosło ganił, powiadając, że lepiej zrobi, takowej winy ma dać do Cechu Bratom akteli piwa dwa i cztery funty wosku.

XV punkt. Gdyby który Mistrz będąc młodzieńcem po wkupieniu się do Cechu nie ożenił się do roku i sześciu niedziel (tygodni), takowy powinien dać wszystkim Bratom beczkę piwa.

XVI punkt. Postanawiamy, aby na targi, które odbywają się w poniedziałki, roboty szewskiej nie noszono z miast i ze wsi inszych inaczej, jak po oglądnieciu starszych z Cechu, a któreby roboty były niesłuszne (złe), żeby sie starszym Bratom nie podobały, tedy od każdej pary powinien grosz dać Cechmistrzowi.

XVII punkt. Czeladzi gospodę dozwalamy wybrać. A która-by też czeladź nieposłuszna była, albo się w pijaństwo wdawała, tedy takowego wziąść w sobotę po robocie i nie puszczać go aż w niedzielę na wielką mszę, a będzie powinien pokuty dwa grosze.

XVIII punkt. Gdyby niektórego sztularza albo partacza Mistrzowie przeświadczyli, któryby im w rzemiośle przeszkadzał, tak w mieście jako też i na wsiach Księstwa Siewierskiego, takowego Mistrzowie mają wziąść z robotą, a we wsiach Jego Książęcej Mości Pana naszego miłościwego prosić Jaśnie Wielmożnego Pana Starosty o pomoc ku wzięciu, jeśli tego będzie potrzeba.

XIX punkt. W temże to Księstwie Siewierskiem szlachcice nie mają rzemiosła robić swego (tj. przez swych rzemieślników) szewskiego dotąd, póki Cechu nie przyjmą. A jeżeliby rzemiosło robili krom (oprócz) cechowego dozwolenia, tedy tymże sposobem z pomocą Imci Pana Starosty Siewierskiego mają ich brać dotąd, póki Cechu nie przyjmą.

XX punkt. Gdyby się trafiło by Mistrz rzeczonego rzemiosła szewskiego zmarł, a żona jego zostałaby po nim tedy tejże wolno będzie robić rzemiosło do roku i do sześciu niedziel, ale będzie li chciała trzymać, to Bractwo za opłaceniem nie mogą jej od tego oddalić, ażeby sama wypowiedziała Mistrzom.

My tedy rzeczony Jerzy Radziwiłł Biskup Krakowski Książe Siewierski z Ołyki i Nieświeża, bacząc, iż te statuta są wyżej opisane we wszystkich punktach, artykułach i klauzulach, umocniliśmy i potwierdzili mocą naszą Książęcą, niniejszym listem naszym rozkazując, iż tak a nie inaczej chcemy mieć, by te Statuta wyżej opisane pod winami wyżej opisanemi były trzymane i nieodmiennie zachowane. Do którego to przywileju i Statutu, dla lepszej wiary i pewności pieczęć naszą kazaliśmy przyłożyć i ręką własną podpisaliśmy się. Działo się to w Krakowie we wtorek, przed świętem Wszystkich Świętych roku Pańskiego tysiącznego piećsetnego piećdziesiątego trzeciego. (— Georg. Carolus Radziwiłł mp.“

A teraz wniknijmy w istotę życia cechowego, zapytajmy, co było w nim spójnią, co cementowało tych ludzi i ich działalność. Drogowskazem ich życia społecznego były owe „suchedni“, ustanowione i zalecane przez kościół katolicki. Do ceremonji należała msza św. z uroczystem wystąpieniem całego cechu ze sztandarem, stojącym na umyślnem suknie cechowem.

Ważną również była wspomniana wyżej „schadzka“ u cechmistrza i obrzędowe wypicie „aktela“ piwa. Widocznie i przed czterema blisko wiekami trzeba było wypitki, by się rozczulić i rozgadać. Tak zwany „tronek“ braterski przewija się przez wszystkie poczynania cechowe, to jako wkupno nowego mistrza, jako wyzwoliny, lub owa beczka piwa od mistrza-młodzieńca, chcącego trwać w kawalerstwie, to znowu jako „wina“ za jakieś uchybienie statutu. Słowem, uznawano owe wspólne wypicie „aktela“ piwa za swoisty środek na skupianie tych ludzi.

Ale zobaczmy i inne „punkty“. Mijamy nakazy posłuszeństwa, posługi itp., bo to już trochę „myszką trąci“, ale zatrzymujemy się na punktach o nauczaniu, o zwalczaniu partaczy i pomocy „bratom“, będącym w kłopocie. Rzemieślnik musiał conajmniej przez dwa lata uczyć się na czeladnika, poczem obowiązywała go wędrówka, a dopiero potem mógł wyzwalać się na mistrza. Tu znowu sławna „sztuka“ stanowiła kamień probierczy jego znajomości. Słowem, wszystko robiono, byle wykształcić dobrego rzemieślnika, a złego „sztularza“ z urzędu tępiono. A dziś?

Ze zmianą stosunków zmieniała się rola cechów, malały dobre strony ich urządzeń, przyszły poczynania jaskrawo zabarwionych związków, dorobkiewiczów robiocących interes na tandecie, a wreszcie liberalne poglądy kierowników naszego życia gospodarczego. Pod ich ciosami legły osłabione już przedtem cechy, stworzono bowiem nowe organizacje na ich miejsce.

Czy jednak szarzyzna nowych przepisów zastąpi godnie barwność starego życia cechowego — zobaczymy. Tymczasem miejmy nadzieję i pracujmy!

Wiktor Bronikowski.

Warszawa, kwiecień 1928.

P. S. Wyrazy wtrącone w tekst statutu (w nawiasach) są objaśnieniem dawnych i często niezrozumiałych dziś wyrażeń.

KWIECIEN.

W duszy grania, w duszy pienia,
coś się budzi, wypromienia,
jakieś nowe sny kołaczą,
barwne myśli rwą się, znaczą,
barwne myśli, sny tęczowe,
mgły wiosenne, opalowe!...
Słońce złote, promieniste,
uśmiechnięte niebo czyste,
na gałęziach blask wężowy,
złotodajny blask tęczowy!...
Skowronkowej pieśni tony,
nurt ożyły, nurt spieniony,
ton niezgrany, ton chóralny,
i śpiew, ledwie dosłyszalny!...
Błysk, wśród śniegu, szmaragdowy,
podeptany ślad perłowy!....
Dźwięk strojonych fletów harfy,
rozciągnięte blasków szarfy,
białe chusty mgieł zwieszonych,
dźwięk fujarek niestrojonych,
szmer niezgranych skrzypiec, fletni,
rozstrojony dźwięk basetli!...
Zapatrzone w światło wierzchy,
wieczorowe mgliste zmierzchy,
szepty legend, podań, bajek,
w przednatchnieniu słowik - grajek!....
Jakiś święty czas tworzenia,
nierozgrane śpiewy, pienia,
nierozgrane pól muzyki,
czekające gry słowiki!...
W pąki strojne drzewa, krzaki,
czekające wtóru ptaki,
ruń zielona, szmaragdowa,
noc wiosenna, noc kwietniowa!...

Lita Matusewiczowa.

Z dawnych czasów.

Wojewoda Sapieha w Dereczynie takie wyprawił Święcone, na które zjechało się co niemiara panów z Litwy i Korony. Na samym środku był Baranek, wyobrażający Agnus Dei z chorągiewką, całutki z pistacjami. Ten specjał dawano tylko damom, senatorom, dygnitarzom i duchownym. Stało cztery przeogromnych dzików, to jest tyle, ile części roku. Każdy dzik miał w sobie wieprzowinę, alias szynki, kiełbasy, prosiątka. Kuchmistrz najcudowniejszą pokazał sztukę w upieczeniu tych odyńców. Stało tandem dwanaście jeleni, także całkowicie pieczonych z złocistemi rogami, całe do admirowania. Nadziane były rozmaitą zwierzyną alias zającami, cietrzewiami, dropami, pardwami. Te jelenie wywyrażały dwanaście miesięcy. Naokoło były ciasta sążniste, tyle, ile, tygodni w roku, to jest pięćdziesiąt dwa, całe cudne placki, mazury, żmudzkie pierogi, a wszystko wysadzone bakalją. Za niemi było trzysta sześćdziesiąt pięć babek, to jest tyle, ile dni w roku. Każda była adornowana inskrypcjami, floresami, że niejeden tylko czytał a nie jadł.

Co zaś do bilendy, było cztery puchary, exsemplum czterech pór roku, napełnionych winem jeszcze od czasów króla Stefana. Tandem dwanaście konewek srebrnych z winem po królu Zygmuncie. Te konewki exsemplum dwunastu miesięcy. Tandem było pięćdziesiąt dwie baryłek także srebrnych in gratiam pięćdziesięciu dwóch tygodni; było w nich wino cypryjskie, hiszpańskie i włoskie. Dalej trzysta sześćdziesiąt pięć gąsiorków z winem węgierskiem alias tyle gąsiorków ile dni w roku. A dla czeladzi dworskiej ośm tysięcy siedemset sześćdziesiąt kwart miodu, to jest tyle ile godzin w roku.

Malowanki grodu nadprzemszańskiego.

Bohaterstwo Grusa. - Tandeta. - Gęsi szmalec. - Muchy. - Melancholja na ul. 3 Maja. - Ballada wodociągowa - Styl trafikowy. Sosnowiecki Valentino. - Wesołych Swiąt!

(RYS. KAZIMIERZ GRUS).

A czy znasz ty, bracie młody,
Nadprzemszański gród wspaniały?
Jego przeszłość, jego losy,
Dni upadku i dni chwały?

Nie, nic nie wiesz, choć nie sądzę,
Abyś wielkim był nieukiem:
Gród twój nawet jest na mapie
Oznaczony drobnym drukiem.

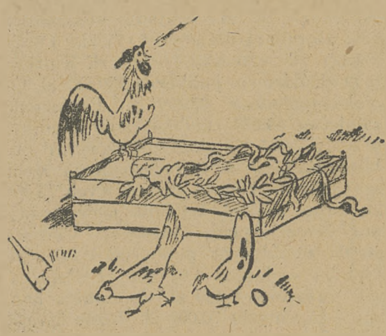
Jest to afront dla Sosnowca!
Lecz cóż czynić? Trudna rada!
Gdzież bo znajdzie się geograf,
Który rzecz na miejscu bada?

Żadnych wspomnień o tym grodzie.
Próżno patrzysz w grube księgi...
Nigdzie, nigdzie ani słowa...
Szkoda czasu i mitręgi.

Ni tu słynny żył bandyta,
Ani sławne leżą szczątki,
Ni tembardziej historyczne
Znajdziesz w grodzie tym pamiątki.

Dziw się więc, jak w tych warunkach
Mógł z humoru lekkiej pianki
Stworzyć Grus, artysta luby,
Nadprzemszańskie malowanki.

Dziw się więc, że miał moc taką,
Iż w kreskach rzekł mądre słowo,
Że mu chciało się (bohater!)
Wam uwiecznić to i owo.



Kogut piele, kura gdacze,
Albo znosi jaja,
Węc ogarnia melancholja
Na Trzeciego Maja.

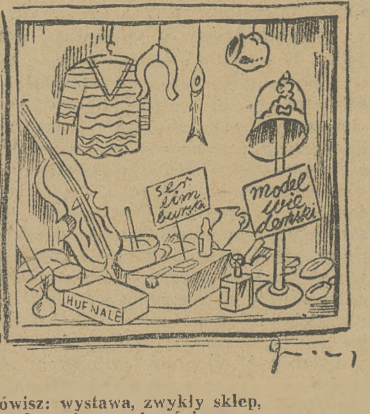
Był bohater, był Nieznany
I mogiła święta,
Ale cóż, gdy pies kulawy
O nim nie pamięta.

Śmieć wszelaki i zwierz każdy,
Od wódki butelka,
Oto dowód, jaka czułość
Jest w was wszystkich wielka.

Aż się lękam iść porównań
Drogą nieco śliską,
Bo to przecież nie mogiła,
Lecz jakieś śmietnisko.

Z tej mogiły biją w niebo
Smętne, gorzkie żale:
Jak tak macie czcić Nieznanych,
To już lepiej wcale.

Kogut pieje, kura gdacze,
Jaj lśni białość świeża,
Bardzo miłe towarzystwo
Przy grobie żołnierza.



Mówisz: wystawa, zwykły sklep,
Kapelusz, jumper i coś jeszcze,
A ja nie powiem, żeś ty kiep,
Choć inną myśl ci tutaj streszczę.
To symbol twoich dni i lat,
Które przepędzasz tu rad nie rad,
To obraz zysków twych i strat,
Wszelkiej tandety konglomerat.
Taka tandeta, której nikt,
Nawet ślązaczka kupić nie chce:
To twoje myśli, praca, wikt
I coś, co cię tam w sercu łechce.
Tandetna rzeka, miasto, bruk,
Tandetne domy, ludzie, zdrowie,
Tandeta w wszelkim zlepku słów,
Tandeta w piersiach, oraz w głowie

Oto wesołość z mej piersi wybucha,
Śmiech przekazywać będę z wieku po wiek,
Że w dni gorące przykleja się mucha,
A dla odmiany czyni też to człowiek.

Osły, barany w przenośni rej wiodą,
Nierzadko człowiek zowie się bydlęciem.

Równano dotąd często ludzi z trzodą,
Małpa też wielkim cieszyła się wzięciem,



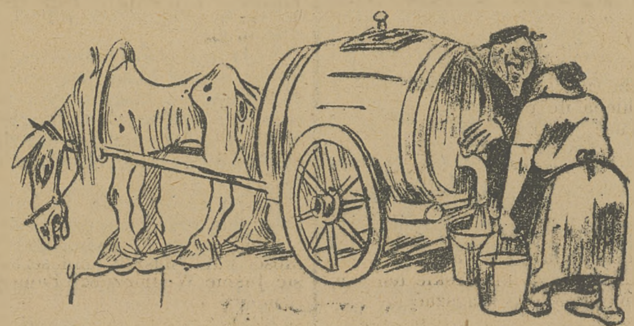
Ale, zaiste, nigdy, jako żywo,
(Każdy kpiarz musi to przyznać ze skruchą),
Nikt nie wpadł na myśl tak prostą,
szczęśliwą,
By człeka równo potraktować z muchą.

Oto idzie, nieboże,
Kroku stąpnąć nie może
Ani naprzód, ni w lewo, ni w prawo.

Magistrackie sokoły
Robią jezdnię ze smoły,
Wielką miasto okryli tem sławą.

W jakiejś innej parafji,
Któż tak pięknie potrafi?
Któżby ulic tak środek klajstrował?

Tu przeróżne nas zuchy
Połapali jak muchy
I pies z nimi na smole tańcował.



Smutna szkapa, smutna,
Bowiem serce boli,
Że ją Ulen prędko
Z jarzma nie wyzwoli.

Chuda, szkapa, chuda,
Bo jej pan nie pasie,
Wikta wodociągu
Oj, nie doczeka się.

Przejdzie lato, zima,
Wiosna, dwie jesienie,
To cię, Jasiu, z Wiktą
Napewno ożenię.

Będziesz miał dziateczki
I każde podrośnie,
A potem do wojska
O dwudziestej wiośnie.

A gdy z wojska wrócą,
To też ich ożenię,
Kiedy minie zima
I ze dwie jesienie.

A gdy Wikta babką,
A ty będziesz dziadkiem,
To łzę rozrzewnienia
Obetrzesz ukradkiem,

Bo wreszcie dni lepsze
Wniesie losu łapa
I wóz z wodą ciągnąć
Będzie inna szkapa.

Kopie Ulen, kopie,
Szkapę serce boli,
Że Ulen szkap z jarzma
Nigdy nie wyzwoli.



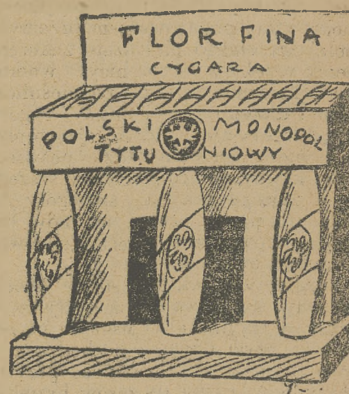
Nasza Przemsza — czarna wstęga,
A nasz rynsztok pachnie też.

Nad rynsztokiem gąska gęga,
Bierz ją, Jojne, zaraz bierz.
To ni przypiął, ni przyłatał,
Tamtej strofki aż mi wstyd.
Lecz to Grus mi figla spłatał:
Żyd na targu, przy nim gęś.
Ale ja wiem, co to znaczy,
Na kawały nie maie brać:
Miał tu widnieć klan łapaczy,
Co na rogach lubią stać.
A te gąski, proszę państwa.

Co łapaczy mają więź,
To ofiary tego drańtwa.
Zawsze głupią była gęś.
Modrzejowska z gęsim szmalcem
Zjada rybę z słonych mórz;
Na Pogoni chleb z zakalcem,
Nędza z biedą jest i już.

Prawda stara,
Że cygara
Mogą także w cegle tkwić,
Lecz to winą,
Że tam kino,
A trafika winna być.

Ma Kraków Wawel i ma Sukiennice,
Warszawa zasię Zygmunta kolumnę,
Ma i Lwów zamku potężne strażnice,
Wilno katedry mury stare, dumne,
Więc i Sosnowice nie pozostał w tyle
I o odrębność swą się mocno stara,
Gdy inne miasta mają swoje style,
My dla odmiany budujem cygara.



Nie uciekaj, dziewcze lube,
Bo za tobą młodzian,
Młody, gracki i przystojny
I szykownie odzian.

Posmykuje, posmykuje
Hen, z Wiejskiej ulicy
I niepokój budzi w sercu
Nadobnej dziewicy.

Bądź ostrożne, dziewczę lube,
Broń się jak najdłużej,
Bo miejscowy Valentino
Podwójnie odurzy.

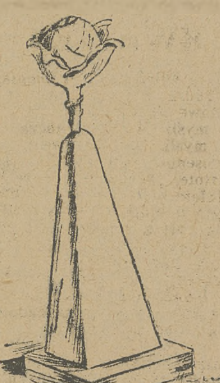


Swojem okiem rozgorzałem
I wdziękiem karnacji,
Lub kieliszkiem „Smakowitej"
Własnej fabrykacji.

Sosnowiecki Valentino
To kat na dziewczęta,
Niechajże to każda z dziewcząt
Dobrze zapamięta.

Wtedy człek jest rad okropnie,
Kiedy wreszcie swego dopnie.

Gdy dopniecie i wy swego,
Niechże was bogowie strzegą,
Przed ironji gorzkiej sykiem
I przed takim tu pomnikiem.



Lepiej żyjcie jak najdłużej,
Niech wam zdrowie dobrze służy,
Miejcie w każdy dzień zapusty,
Oraz pomnik nie z kapusty,

Miejcie baby, szynki, schaby,
Koniak, oraz mieć trzebaby
Tort, mazurki, kiełbas węże,
Nóżki gęsie i indycze,
Przeto żony, dziatki, męże
Najweselszych świąt wam życzę.

Czarny.

WESOŁE I SMUTNE.

Święcone Jędrka.

Czy znacie Jędrka?

Napewno nie, bo skądżeby? Któżby się tam bliżej zainteresował dwunastoletnim chłopcem, który na podwórkach w guziki, albo w klipę grywa, lub ku utrapieniu wszystkich kur i innego boskiego stworzenia zrobi ze szmat piłkę dużą i kopie ją, mówiąc, że to „fotbal". Jędrek ma matkę — wdowę, jedno ubranko postrzępione, które podarowała matce sąsiadka z pierwszego piętra, gdy już jej synek wyrósł z niego. Jędrek jest ciągle zakatarzony, obciera nos rękawem i dlatego świeci mu się on, jak wylakierowany. Prócz tego nasz mały bohater ma pełne kieszenie guzików, kilka „muńców", oraz wiele innych drogocennych przedmiotów, jak: procę, pęk sznurków, gwóźdź i napół zardzewiały kozik, jego duma i skarb niewypowiedziany.

Pozatem Jędrek jest ciągle nienajedzony. Matka zwykle na posługi do państwa chodzi, albo pierze po zamożniejszych domach i od czasu do czasu parę złotówek, a często i smakołyk dla Jędrka do domu przyniesie. Ale chłopak ma godny zazdrości apetyt młodego wilczka. Biega po podwórkach, skacze i po płotach spaceruje, nieprzymierzając, jak jaki cyrkowiec, to się i wytrzęsie przytem dokumentnie i późniejby sam conajmniej pół bochenka chleba zjadł.

Pół biedy było, kiedy matka była zdrowa i do wilgotnej suteryny domu, w którym mieszkała przez ścianę ze stróżką, przynosiła trochę grosza i pod chustką resztki niedojedzonego obiadu od „państwa":

Ale teraz na wiosnę matka jakoś bardziej pożółkła, oczy jej wpadły i kaszel męczył taki, że aż się chwilami jakiś złowróżbny świat z piersi wydobywał. I to właśnie teraz, przed świętami, gdy najwięcej byłoby roboty i zarobek niezły, bo to, wiadomo, wszędzie pranie i sprzątanie przedświąteczne, a i ludzie jakoś życzliwsi, gdy się w jadło i napitki na święta zaopatrzą. Cóż jednak poradzić na to, że biednemu wiatr w oczy wieje? Tak widocznie być musiało, że matka Jędrka prawie przez cały marzec aż do świąt krokiem się z domu nie ruszyła.

Więc Jędrkowi była teraz większa bieda, niż kiedykolwiek, bo ukradkiem w obawie przed matką, która napróżno w szafce chleb przed nim chowała, urywał po kawałku bochenka i z wypchanemi policzkami, rozczochraną czupryną i nosem, jakby z kurami na śmietniku dziobał, wybiegał na podwórko do współtowarzyszy zabaw, gdzie połykał ostatni glon chleba, mierząc brudną i posiekaną ręką odległość jednego „uszaka" od drugiego, bo oddawał się hazardowej grze w guziki z zapamiętałością niesłychaną.

Zbliżały się święta Wielkanocne. Lokatorki z całego domu wynosiły na podwórko pierzyny i poduszki, a co bogatsza i kanapę, co się czerwiniła zdaleka i kusiła chłopców do siedzenia na jej miękkiem pluszu. Jędrek i jego towarzysze odrazu skombinowali, że to musi być większa przyjemność siedzieć na kanapie, więc gdy sąsiadka poszła na chwilę do domu, znalazło się ich odrazu kilku takich, którzy, usiadłszy na czerwonym pluszu, podbijali się niby piłki na sprężynach kanapy, czyniąc rwetes tak wielki, że sąsiadka natychmiast zorjentowała się w sytuacji i trzepaczką przepędziła całą gromadkę podskakujących amatorów siedzenia na mięciutkiej kanapie.

Naogół więc nie można powiedzieć aby Jędrek miał zrozumiałe dlań powody do rozpaczy.

Aż dopiero uczuł się bardzo nieszczęśliwy w Wielką Sobotę.

Tak coś koło południa wpada Jędrek do mieszkania i stanąwszy przy drzwiach woła zadyszanym głosem do matki:

— Mamo, bo święcone czas już zanieść do kościoła.

— Jakie święcone? — mruknęła ze złością matka, choć ją coś za serce szarpnęło, a w piersiach tak jej się gorąco zrobiło, jakby jej kto strumień roztopionego żelaza wlewał. Ale cóż miała począć, gdy w całym swym majątku posiadała tylko pięć jaj, uciułanych od zimy.

— Jakto, jakie? — powiada Jędrek — to mama nie wie, że dzisiaj wszyscy święcą? —

— No, to co?... Niech sobie święcą.

— A my?... — zapytał Jędrek głosem, w którym przebijała się wzruszająca obawa, że go może ominąć radość święcenia darów wielkanocnych.

Na podwórku zebrała się już gromadka chłopaków z całego domu. Każdy z nich trzyma talerz, owinięty w białą chustkę. Z talerza przez szpary między czterema rogami chustki kuszą jaja malowane na bronzowo, zielono i czerwono, biel chrzanu, chleb, sól i pieprz, różowy plaster szynki, a wszystko to otoczone niby wałem ochronnym — zwojem kiełbasy, wystrojonej w zieleń borowiny. Zapach tych wszystkich cudowności łechce powonienie i podnieca apetyty wszystkich podwórzowych graczy w guziki.

— A my?... — zapytał Jędrek poraz drugi.

—Co będziesz święcił? — odburknęła matka i w jakiejś bolesnej pasji otworzywszy szafkę, wydobyła z niej pięć jaj i kładąc je na stole przed Jędrkiem, gadała mu w gniewie największym:

— Masz, idź, leć... Weź sobie jajka w kieszeń i poświęć.

A po chwili irytacji, gdy się jej żal syna zrobiło, poczęła mu tłomaczyć:

— Z czemże pójdziesz?... Żeby się chłopaki z ciebie śmieli... —

I w tej chwili ból jakiś uczuła, więc, odwróciwszy się od Jędrka, posunęła się do łóżka, skłoniła głowę na poduszkę, a kaszel targnął jej piersiami. A gdy kaszel minął, Jędrek znowu swoje:

— Wszyscy idą na święcenie: Stasiek, i Maniek, i Władek... Inni idą, a ja to nie...

— A bo inni, a ty nie jesteś inny — wyjaśniła mu matka przyczynę, dla której nie może iść ze święconem.

I nagle Jędrek uczuł wielki żal najpierw do matki, później do wszystkich, kogo znał, do całego domu, że on, akurat on właśnie, nie jest inny i nie może zanieść szynki i kiełbasy do poświęcenia. I nagle fala goryczy uderzyła mu do serca i coś go ścisnęło za gardło, a łzy duże, słone i gorące spływały po wymizerowanych policzkach i niby pierwsze, ciężkie krople nadciągającej burzy lipcowej, spadały na jaja wielkanocne, rozłożone przed nim. Padały te krople na białe skorupki i staczały się po ich powierzchni wolno i uroczyście, jakby się dokonywał akt wielkiej wagi, jakby te łzy były wodą jakąś cudowną, która nadaje darom wielkanocnym moc tak wielką, że codzienna potrawa staje się naraz inną, jakąś nową i niezwykłą. Padały łzy Jędrka coraz gęściejsze i coraz drobniejsze, aż stały się tak drobniutkie i obfite, jak krople wody święconej, które padają z kropidła na twarze ludzkie w kościele.

Tak to Jędrek święcił swoje święcone....

Na podwórku zaś Stasiek, Maniek, Władek i Felek napróżno czekali na Jędrka. Aż jeden z nich zniecierpliwiony zapukał do okna suteryny:

— Jędrek, bo już idziemy.

A Jędrek szybko łzy otarł i jakby nigdy nic nie zaszło odparł niby to rezolutnie:

— Ja już poświęciłem — i odwróciwszy się od okna, przysiadł w najciemniejszym kącie izby i myślał o tem, aby święta jak najprędzej minęły i aby znów mógł rej wodzić wśród chłopaków, grających w guziki.

— — — — — — — — —

Zanim zasiędziecie do święconego, zobaczcie przedtem, czy za ścianą, albo pod wami, albo na strychu nie mieszka Jędrek. Pamiętajcie o nim w dniu, w którym Chrystus zmartwychwstaje.

K. Ć—rk.

Budżet Sejmiku będzińskiego

ZRÓWNOWAŻONY.

Po dokonaniu szeregu zmian i uzupełnień, zakończono wreszcie prace nad preliminarzem budżetowym Sejmiku będzińskiego na r. 1928-29. Preliminarz ten w ostatecznej formie przedstawia się następująco:

Dochody zwyczajne: Majątek komunalny 24091 zł. Przedsiębiorstwa komunalne 24700 zł. Subwencje 76500 zł. Zwroty 304419 zł. Opłaty za korzystanie z urządzeń i zakładów dobra publicznego 380.231 zł. Dopłaty na utrzymanie dróg samorządowych 33.252 zł. Udział w podatkach państwowych 190.000 zł. Dodatki do podatków państwowych 294.530 zł. Podatki samoistne 294.833 zł. Różne 3000 złotych. Dochody nadzwyczajne: Nadwyżka z roku ubiegłego 200.000 zł. Podatek inwestycyjny 496.000 zł. Zwrot za budowę drogi 10.000 zł. Pożyczki 1.294.000 zł.

Wydatki zwyczajne: Administracja ogólna 134.377 zł. Majątek komunalny 8782 zł. Spłata długów 81.116 zł. Drogi 554.121 zł. Oświata 119.618 zł. Kultura 7650 zł. Zdrowie publiczne 500.652 zł. Opieka społeczna 97.299 zł. Popieranie rolnictwa 69.035 zł. Popieranie handlu i przemysłu 13.100 zł. Bezpieczeństwo publiczne 23.300 zł. Świadczenia na rzecz innych związków samorządowych 12.000 zł. Różne 4575 zł. Wydatki nadzwyczajne: Drogi i place 450.000 zł. Oświata 80.000 zł. Zdrowie publiczne 117.072 zł. Opieka społeczna 1.025.000 zł. Popieranie rolnictwa 18480 zł. Popieranie handlu i przemysłu 70.000 zł. Różne 260.000 złotych.

Ogółem dochody zwyczajne wynoszą 1.625.559 zł., a nadzwyczajne 2.000.000 zł. Wydatki stanowią również takie pozycje, czyli teoretycznie budżet jest zrównoważony.

× **WSTRZYMANIE RUCHU TOWAROWEGO W CZASIE ŚWIĄT.** Ministerstwo komunikacji poleciło wstrzymać ruch pociągów towarowych w okresie świąt Wielkanocnych od godz. 18 w Wielką Sobotę do godz. 6 w poniedziałek wielkanocny, z wyjątkiem pociągów, przewożących pilne transporty wojskowe z ludźmi, ładunki szybko się psujące i żywy inwentarz.

× **PRZYMUSOWE UNIFORMY UCZNIOWSKIE.** W Min. oświaty rozważany jest projekt zaprowadzenia obowiązkowego noszenia uniformów uczniowskich dla uczniów państwowych szkół średnich na terenie Rzplitej. Podobny projekt natrafiał dotąd zwykle na ostre sprzeciwy.

× **WYJAŚNIENIE W SPRAWIE ANTEN.** W związku z podaniem przez nas wyroku sądu powiatowego w Podgórzu, który orzekł, iż właściciel domu obowiązany jest pozwolić lokatorowi na założenie nad dachem anteny, otrzymaliśmy z miarodajnej strony wyjaśnienia, iż sprawa anten była w roku ubiegłym rozpatrzona przez Sąd Najwyższy, na skutek skarg pewnego właściciela sklepu przy ul. Marszałkowskiej w Warszawie, który, nie pytając o pozwolenie antenę. Administrator domu wobec braku właściciela domu, umieścił na dachu ku zgody właściciela kazał zdjąć antenę, wychodząc z założenia, że lokator nie miał prawa na własną rękę czynić jakichkolwiek zmian w budowli. Lokator zaskarżył administratora do sądu, domagając się ukarania go za uszkodzenie cudzego mienia (art. 547 Kod. Kar.). Administrator został uniewinniony zarówno w pierwszej, jak i drugiej instancji, a Sąd Najwyższy odrzucił skargę kasacyjną lokatora. W ten sposób zostało ustalone iż nie wolno umieszczać anten na dachu bez pozwolenia właściciela domu.

× **ZWIĄZEK STRZELECKI W SOSNOWCU** urządzi dnia 15 b. m. w sali seminarjum nauczycielskiego święcone i na ten cel urządza zbiórkę ofiar, zarówno pieniężnych jak i w naturze. Zbiórką ofiar zajmie się specjalny komitet obywatelski.

Kronika Zagłębia.

KALENDARZYK.

7 Sobota	Dziś Saturnina B. Jutro Zmartwych. Ch. P. Wsch. słońca 4 m. 57. Zach. „ 18 m. 21.

Kinoteatry w Sosnowcu

grają w niedzielę:

Kino „Zagłębie" — „Rin-tin-tin wśród wilków".
Kino „Oaza" — Zdobywca serc.
Kino „Sfinks" — Grzechy Młodości
Kino „Momus" — „Syn Szeika" i „10.000 narzeczonych" 8 i 9 kwietnia.

Życzenia świąteczne

w dniu Zmartwychwstania Chrystusa zasyłamy wszystkim naszym Czytelnikom i Przyjaciołom.

„KURJER ZACHODNI".

× **NASTĘPNY NUMER „KURJERA ZACHODNIEGO"** z powodu uroczystych Świąt ukaże się dopiero w środę 11 kwietnia o zwykłej porze.

× **ŚWIĘCONE DLA BIEDNYCH.** Liga katolicka przy parafji Nowy Sielce obdarzy w dniu dzisiejszym 26 rodzin najbiedniejszych w parafji święconem, składającem się z kiełbasy, jajek, bułek i ciasta. Po odbiór święconego mogą się zgłaszać tylko te rodziny, które zostały o tem powiadomione przez zarząd Stow. niewiast Ligi kat.

Repertuar teatru w Sosnowcu.

W niedzielę o godz. 8 wiecz. farsa w 3-ch aktach Kratza p. t. „Mąż o 2 żonach" ze Zbuckim, Jaglarzem, Brandtem, Topolską, Castori i in. w rolach głównych.

W poniedziałek o godz. 4.15 popoł. rekordowy „Pan naczelnik to ja",

W poniedziałek o godz. 8.15 wiecz. „Mąż o 2 żonach."

Ceny miejsc zwyczajne. Bilety wcześniej do nabycia w „Polonji" ul. 3 Maja 5 tel.5-12.

Teatr w Katowicach.

REPERTUAR ŚWIĄTECZNY.

W pierwsze święto Wielkiejnocy teatr nieczynny.

W poniedziałek dnia 9 kwietnia tj. drugie święto Wielkiejnocy popołudniu o godz. 3.30 „Wieszczka Lalek" balet w 1 akcie (2 obrazach) L. Bayera.

W poniedziałek dnia 9 kwietnia wieczorem o godz. 7.30 tryskająca humorem komedja w 3 aktach Verneuil'a „Moja Panna Mama".

We wtorek dnia 10 kwietnia opera J. Verdi'ego „Trubadur".

× **OSOBISTE.** Jak się dowiadujemy, naczelnik Urzędu górniczego Dąbrowskiego Okręgu, inż. Rogalewicz, opuścił zajmowane stanowisko.

× **POCZTA W CZASIE W. SOBOTY.** Dyrekcja poczt i telegrafów w Krakowie komunikuje: Dnia 7 kwietnia t. j. w Wielką Sobotę ustanawia się we wszystkich urzędach pocztowych jednorazowe doręczanie przesyłek pocztowych. Normalne urzędowanie do godz. 14, a od 14 do 16, tylko w dziale listowym normalna służba wydawanie i doręczanie przesyłek pospiesznych, oraz protestowanie weksli. W telegrafie i telefonie służba normalna.

× **TOGI I BERETY W SĄDOWNICTWIE.** Ministerstwo sprawiedliwości ustaliło barwę i formę ubiorów reprezentacyjnych członków magistratury sądowej. Prokuratorzy nosić będą togi i berety koloru czerwonego, sędziowie zaś togi i berety koloru czarnego.

Walne zebranie Rozwoju.

OŻYWIENIE DZIAŁALNOŚCI TOW.

W ubiegłą niedzielę odbyło się w Sosnowcu przy ul. Kołłątaja 3 walne zebranie członków Towarzystwa rozwoju życia narodowego „Rozwój", oddział w Sosnowcu.

Przewodniczył zebraniu red. Stefan Arnold. W walnem zebraniu z imienia zarządu głównego brał udział kierownik wydziału propagandowego p. Józef Sierociński.

O celach i zadaniach „Rozwoju" w przystosowaniu do miejscowych warunków mówił red. Arnold, wyjaśniając jednocześnie przyczyny zaniku pracy „Rozwoju" na terenie Sosnowca. W dyskusji, jaka się wyłoniła, zebrani stwierdzili: konieczność wznowienia działalności Tow. „Rozwój".

Z kolei przystąpiono do wyboru władz które ustalono jednomyślnie w składzie proponowanym przez komitet organizujący walne zgromadzenie. W skład zarządu weszły następujące osoby: red. Arnold Stefan, p. Gackowski Teofil, inż. Porczyński, p. Sokołowski Józef, red. Tabaczyński Stanisław i p. Witkowski Władysław.

Jako zastępcy pp. inż. Smogorzewski, Gałęziowski, Pawlicki Roman. Do komisji rewizyjnej: pp. Kluczewicz Wiktor, Kucharski Paweł, Niewiarowski Jan. Jako zastępcy: dr. Chomentowski i inż. Sosnowski.

W ub. czwartek odbyło się ukonstytuowanie zarządu: prezesem Towarzystwa „Rozwój" oddział w Sosnowcu został wybrany inżynier Porczyński wiceprezesem red. Stefan Arnold, skarbnikiem p. Józef Sokołowski sekretarzem p. Teofil Gackowski, kierownikiem działu propagandy red. Stanisław Tabaczyński.

W najbliższych dniach po Świętach Wielkanocnych zarząd Towarzystwa „Rozwój" przystąpi do wydania odezwy informującej społeczeństwo miejscowe o celach i zadaniach Tow. „Rozwój", oraz do wykonywania na szeroką miarę zakrojonego programu pracy obejmującego miejscowe życie gospodarcze, kulturalne i społeczne.

× **PRZECIW NADUŻYCIOM BILETOWYM NA KOLEJACH.** Ministerstwo komunikacji wydało okólnik do wszystkich dyrekcyj kolejowych, aby we wszystkich przypadkach nadużyć z dokumentami, uprawniającymi do ulgowych lub bezpłatnych przejazdów kolejowych, wydanemi przez Ministerstwo lub przez dyrekcje — występowały do sądów z odpowiedniem doniesieniem karnem.

× **WIOSENNE POWIEWY.** Ustalona od kilkunastu dni pogoda pozwala normalnie rozwijać się najpiękniejszej z pór roku. Choć słońce kaprysi za powłoką obłoków, ciepłe powietrze ożywia wszelaki twór żyjący. Na drzewach pokazała się 1-sza zieleń śnieżnych pęków, trawa wykluła się z ziemi, a wśród niej zaczynają kwitnąć pierwsze ozdoby wiosny. Już przed kilku dniami krążyło nad Zagłębiem kilka bocianów, ostrożnie omijając dymiące tu i ówdzie kominy. Polecieły dalej, a za nimi podążyła myśl niejednego człowieka na szerokie łany runi wiosennej. Jednem słowem: wiosna!

× **ZJAWISKA ASTRONOMICZNE W KWIETNIU.** Wygląd wieczornego nieba ulega zasadniczej zmianie. Gwiazdozbiory, które przyświecały nam w czasie długich, pogodnych wieczorów zimowych, zachodzą, na ich zaś miejsce z pod wschodniego horyzontu wyłaniają się nowe. Niebo przybiera „wiosenny" wygląd. A więc już o zmroku niknie na zachodniej stronie nieba najwspanialszy gwiazdozbiór nieba. Orjon, zachodzi również konstelacja Byka wraz z gromadą Plejad. Na wschodzie ukazuje się charakterystyczny owal Korony Północnej, Wolarz z jasną czerwoną gwiazdą Arkturem, oraz Panna z podobnie jasną gwiazdą, zwaną Kłosem. Około północy zaś wznosi się na niebo Droga Mleczna z gwiazdozbiorem Łabędzia, Orła, później zaś — Tarczy Sobieskiego. Północne niebo, zawsze jednakowo u nas widoczne, zmienia się niewiele. Wielki Wóz świeci w zenicie, co ma miejsce co roku z początkiem wiosny. Planeta Jowisz, która w ciągu tej zimy królowała na niebie, przestaje być widoczna, zachodząc wraz ze słońcem; na jej miejsce pokazuje się Saturn, który wschodzi do północy i świeci przez drugą połowę nocy. Saturn wschodzi dość nisko nad północnym horyzontem, nieco nalewo od Antaresa, najjaśniejszej gwiazdy konstelacji Niedźwiadka. Saturn rozwija właśnie swe pierścienie, które oglądane przez lunetę astronomiczną, przedstawiają jeden z najpiękniejszych widoków nieba. Pełnia księżyca przypada dn. 5 b. m. Jest to zarazem pierwsza pełnia wiosenna; to też według tradycji niedziela 8 b. m. jest z tego powodu niedzielą Wielkanocną. Księżyc osiąga pierwszą kwadrę dn. 13, nów 20, ostatnią zaś kwadrę dn. 26 bm.

Wcale wesołe historje magistrackie.

SOCJALIZM W ZASTOSOWANIU PRAKTYCZNEM.

Zarząd m. Sosnowca miał **na swem przedświątecznem czwartkowem posiedzeniu** niełada kłopotliwą sytuację w związku z projektowaną budową **rzeźni miejskiej.** Chodziło miano wicie o kupno terenów pod budowę rzeźni. W kwestji tej zwrócił się Magistrat do jednego z miejscowych Towarzystw przemysłowych **z propozycją kupna placu.** Towarzystwo odparło, że bardzo chętnie sprzeda dział kę gruntu i wszystkoby się dobrze skończyło, gdyby nie wypłynęła **kwestja ceny.** W tem miejscu Magistrat sosnowiecki został pobity własną bronią, swojego bowiem czasu **tak wysoko oszacował niezabudowane grunta,** by jak największy z nich ściągnąć podatek, **że według szacunku magistrackiego wartość pręta w wielu wypadkach ze 100 zł. urastała do 300 zł.**

Okazało się, że jest to broń obosieczna.

Oto w omawianym wypadku **Towarzystwo zaproponowało Magistratowi cenę według szacunku magistrackiego,** a zatem cenę niewątpliwie wygórowaną, ale jeżeli chodzi o Magistrat, to o tyle sprawiedliwą, że nie **Towarzystwo właściwie określiło cenę, lecz Magistrat, który, nie spodziewając się swego czasu, iż będzie chciał plac nabyć oszacował go trzykrotnie wyżej, niż była istotna wartość gruntu.**

Magistrat więc znalazł się w położeniu kłopotliwem i, uznając, że cena placu jest wygórowana, nie wie teraz co począć dalej.

Niemniej charakterystyczne jest dla praktycznego zastosowania socjalizmu — **usiłowanie magistrackie, celem wydzierżawienia, mówiąc nawiasem nieistniejącej jeszcze miejskiej targowicy trzody chlewnej.**

Na posiedzeniu Rady miejskiej słyszeliśmy gromy pod adresem pośredników itp., obecnie okazuje się, że gdyby Magistrat administrował targowicą we własnem zarządzie, toby do niej dopłacił, wobec czego Zarząd miasta wszedł w **kontakt z kupcami trzody, którzy mającą powstać** targowicę wydzierżawią.

Na zjazd gospodarczy w Warszawie, organizowany przez Związek miast polskich zostali wydelegowani ławnicy: **Bergier i Ufel,** oraz inż. **Dankowski i Łaszkiewicz.**

Aktualności fachu w złodziejskim.

SZYNKI I KIEŁBASY — OTO NAJPOŻĄDAŃSZE ARTYKUŁY.

Bolesław Wituszek, zawodowy złodziej bez stałego miejsca zamieszkania, postanowił zaopatrzyć się na nadchodzące święta w odpowiednie smakołyki. W tym celu też dobrawszy sobie do pomocy odpowiednich towarzyszy wyszedł na wyprawę wczorajszej nocy, z góry uplanowaną już planem. Terenem jego złodziejskiej działalności stała się budka Szeląga Michała przy ul. Piłsudskiego, tuż obok przejazdu katowickiego w Sosnowcu. Złodzieje dostawszy się do budki, po uprzedniem wyjmaniu kilku desek w tylnej ścianie, zabrali kilkanaście kilo kiełbas, parę szynek, szmalec, cukierki itp. Skradziony łup przenieśli w workach na cmentarz. Około godz. 5 rano. Wituszek udał się z wypożyczoną dużą walizą na cmentarz, spakował wiktuały, poczem przeniósł je do mieszkania Przybysławskiej Apolonji (Pusta 50). Odłożywszy część skradzionych wiktuałów na święta Wituszek resztę powierzył Mieczysławowi Przybysławskiemu, polecając mu je sprzedać w pobliskich sklepach 6 kg. skradzionej kiełbasy i 3 kg. szmalcu po 2 złote za kilo kupiła Marja Majczak (Staropogońska 22), część Dymarski (Szopena 9) oraz Zemła Agnieszka (Będzińska 5). Po załatwieniu tej tranzakcji Wituszek wraz z Przybysławskim napili się wódki, poczem W. położył się spać.

A tymczasem właściciel budki stwierdziwszy kradzież zawiadomił natychmiast policję. Upłynęło zaledwie kilka godzin, a już funkcjonarjusze urzędu śledczego odnaleźli złodzieja, oraz odebrali wszystkie skradzione artykuły, oddając je poszkodowanemu. Aresztowany Wituszek nie chce wydać swych wspólników. Policja prowadzi dalsze śledztwo.

× **POCZTA W MILOWICACH.** Jak już donosiliśmy, w dniu 2 kwietnia r. b., to znaczy w ubiegły poniedziałek został otwarty oddział poczty w Milowicach. Oddział ten nie nosi nazwy poczta w Milowicach, lecz Sosnowiec II-gi dla odróżnienia od poczty w Sosnowcu. Do wczoraj pocztę z Milowic przewożono do Sosnowca bryczką, od wczoraj zaś rozpoczęła stale dwa razy dziennie kursować specjalna karjołka pocztowa. Wkrótce ma być otwarty oddział pocztowy w Sielcu. Oddział ten będzie się nazywał Sosnowiec III.

× **WIELKA ZABAWA TANECZNA „ZAGŁĘBIE SWYM AKADEMIKOM".** W sobotę dn. 14 b. m. w salach gimnazjum im. St. Staszica w Sosnowcu odbędzie się staraniem akademickich Kół Zagłębian w Warszawie i Krakowie wielka zabawa taneczna „Zagłębie swym Akademikom". Doskonała orkiestra, tani bufet, a przedewszystkiem humor i werwa naszych kochanych akademiczek i akademików dają gwarancję miłego i sympatycznego spędzenia nocy.

× **AKADEMICKIE KOŁO ZAGŁĘBIAN W POZNANIU** urządza w pierwszą sobotę po świętach Wielkanocy. dn. 14 kwietnia b. r. w Dąbrowie Górniczej w salach Resursy tradycyjny „bal wiosenny". Protektorat nad tą imprezą objąć raczył p. wojewoda kielecki Wł. Korsak. Początek balu o godz. 21, ceny wstępów 7 zł. akademickie 3 zł. Dochód z balu przeznacza się na cele samopomocowe Koła.

× **KRADZIEŻE W GRODŹCU.** Policja grodziecka pociągnęła do odpowiedzialności karnej Dudziarza Stanisława i Szotka Bronisława, zamieszkałych w Grodźcu, za kradzież słupów drewnianych, przeznaczonych na ogrodzenie góry św. Doroty, oraz Dudziarza ponownie za kradzież drzwi żelaznych od grobowca rodziny miejscowego właściciela majątku ziemskiego p. Ciechanowskiego. Drzwi te Dudziarz w stanie potłuczonym już zdążył sprzedać paserowi Pawłowi Migasowi z Będzina za 25 złotych. Żelastwo odebrano, a pasera pociągnięto również do odpowiedzialności sądowej.

× **ECHA KRADZIEŻY WÓDEK.** W dniu wczorajszym zgłosili się do redakcji „Kurjera Zach." pp. Dyja Władysław i Sołtykowski Nikodem i w związku z notatką naszą o dokonywanej przez Wójcika Henryka kradzieży likierów oświadczyli, iż od Wójcika kradzionych przez niego wódek nie kupowali

Zawody międzymiastowe

W PIŁKĘ NOŻNĄ.

W drugi dzień Świąt, tj. dnia 9 bm. na boisku TS. „Victorja" odbędą się międzymiastowe zawody w piłkę nożną pomiędzy reprezentacyjną drużyną miasta Sosnowca a reprezentacją drużyną miast Będzin - Dąbrowa. Powyższe zawody przedstawiają się bardzo interesująco.

× **SPÓŁDZIELCZE KOŁO OŚWIATOWE** w Sosnowcu w sali Związków zawodowych na Pogoni odegra w dniach 8 i 9 kwietnia r. b. t. j. w niedzielę i poniedziałek „Potop" obraz historyczny w 7 odsłonach z powieści Henryka Sienkiewicza. Sztukę reżyserował p. Jędrzejkiewicz. Początek o godz. 8 wiecz. Dla uczącej się młodzieży zniżka.

× **ŚWIĘTO SADZENIA DRZEWEK W GRODŹCU.** Staraniem kierownictwa szkoły powszechnej nr. 1 odbyło się w ub. wtorek w Grodźcu święto sadzenia drzewek przy współudziale nauczycielstwa, oraz reprezentantów urzędu gminnego. Do zebranej w sali szkoły uczącej się młodzieży klas starszych przemówił p. P. Lipczyk, kierownik szkoły, tłomacząc dziatwie znaczenie chwili, poczem dzieci z orkiestrą na czele w zwartych szeregach i wesołą pieśnią na ustach pomaszerowały na ulicę Czeladzką i Zapłotnią dla ozdobienia ich drzewkami. Wobec spóźnionej pory pozostałą ilość drzew posadzono w dniu następnym

× **Z KINA P. M. S. W GRODŹCU.** Dowiadujemy się, iż Koło PMS. w Grodźcu nabyło nowy aparat kinematograficzny, który już jest zmontowany i wypróbowany i w czasie nadchodzących świąt Wiejkiejnocy po raz pierwszy uruchomiony zostanie przy zademonstrowaniu filmów. W ten sposób stało się zadość życzeniu tych licznych bywalców kina, którzy częstokroć denerwowali się podczas wyświetlania obrazów z powodu złego funkcjonowania aparatu. Dla wygody publiczności i aby dać możność wszystkim mieszkańcom Grodźca ujrzenia bardzo ciekawego filmu, jaki zostanie wyświetlany i szczegóły co do treści którego zostaną zakomunikowane w ulot kach, zarząd kina urządzi w oba święta po trzy seanse. Ceny miejsc zwykłe.

KĄCIK DLA PAŃ.

Koronki, ryszki, falbanki.

Nawrót od sportowego typu garconne do bardziej kobiecej sylwetki zaznacza się coraz wyraźniej w modzie obecnej. Wyrazem tego są falbanki, plisy, ruszki, zwisające szarfy i koronki. Zmiana kroju i fasonu domaga się zmiany przybrania. Lekkie powiewne tegoroczne sukienki wiosenne mają wycięcie u szyi okolone kołnierzykami z koronek i fantastycznemi chusteczkami. Z pod prostych batystowych i płóciennych kołnierzy spadają żaboty, lub oryginalnie związane kokardy. Bardzo modną też jest chusteczka związana w niedbały węzeł na lewem ramieniu. Chusteczki te bywają z modnego fularu w kropki i z koronki, organdy, lub cienkiego, koronką łamowanego batystu. Na sukniach atłasowych, taftowych, crepe-de-chine'owych widzi się przybrania lingerie, między któremi cienki jak pajęczyna, haftowany w drobny wzór batyst jest najmodniejszy. Czarna taftowa suknia, model Alice Bernard, wkoło wycięcia ma plisę z morelowego batystu, z prawej strony zakończona szerokim, obszytym walensienką rewersem - żabotem, przecinającym stanik w ukos.

Granatowa suknia z crepe - satin o kwadratowem wycięciu przybrana jest fantastycznym, a symetrycznym żabotem ze starej, na tiulu haftowanej koronki, której jeden koniec spada kaskadą po lewej stronie, drugi wąski i znacznie dłuższy biegnie wkoło wycięcia i, przytrzymany antyczną broszką, końcem swoim sięga prawie talji. Chusteczka z czarnej hiszpańskiej koronki zdobi białą krepową sukienkę. Do czarnych atłasowych spódniczek nosi się angielskie żakieciki z płótna w pastelowych kolorach

Kronika Zawiercia.

Kino „Stella" — „Mogiła Nieznanego Żołnierza".

× **ŚWIĘCONE U „SOKOŁA".** Zarząd Tow. Gimn. „Sokół" w Zawierciu za naszem pośrednictwem zawiadamia swych członków, że tradycyjnym zwyczajem urządza dla druhów ćwiczących „święcone" w pierwszy dzień świąt Wielkiejnocy, bezpośrednio po rezurekcji. Wszyscy druhowie proszeni są o przyjęcie licznego udziału w tej uroczystości.

× **BUDŻET M. ZAWIERCIA.** Ustalony ostatecznie na dwu ostatnich posiedzeniach Rady budżet m. Zawiercia na rok 1928-29 obejmuje w wydatkach zwyczajnych kwotę 1.116.681 zł. Najpoważniejsze wydatki, reprezentują: spłata długów 238.934 zł. (21.4 proc. preliminarza), administracja 233.285 zł. (20.8 proc), opieka społeczna 216.895 zł. (19.4 proc.), dalej po 10 proc. budżetu zwyczajnego zajmują oświata 121 tys. zł. i zdrowie publiczne 112 tys. zł. Bezpieczeństwo w skali 8 proc. budżetu reprezentuje kwotę 88 tys. zł., drogi i place w sumie 66 tys. zł. stanowią 6 proc. budżetu. Wydatki drobne obejmują: majątek komunalny 10.279 zł., pomiary miasta 1.200 zł., kultura i sztuka 1.850 zł., popieranie rolnictwa 2.000 zł., przemysłu i handlu 1.500 zł., wreszcie różne 8.489 zł.

Dochody zwyczajne tworzą: nadwyżka budżetowa za rok 1927-28 125.000 zł., majątek komunalny 17.877.29 zł., przedsiębiorstwa komunalne 42.108.41 zł., subwencje i dotacje 18.000 zł., zwroty 36.735.93 zł., opłaty administracyjne 14.2000 zł., opłaty za korzystanie z urządzeń dobra publicznego 31.402 zł., dopłaty 30.800 zł., udział w podatkach państwowych 84.000 zł., dodatki do podatków państwowych 474.910 zł., podatki samoistne 266.100 zł., różne 3.000 zł. Budżet nadzwyczajny, który zostanie pokryty z zaciągniętych pożyczek zamyka się sumą 2.340. tys. zł., przyczem rozchody zostaną rozdzielone na powiększenie majątku komunalnego 1.295 tys. zł., na drogi i place publiczne 574 tys. zł., na plany i pomiary miasta 200 tys. zł., na oświatę 320 tys. zł. i na zdrowie publiczne 74 tys. zł. Powiększenie majątku komunalnego zawiera w sobie kwotę 890 tys. zł. na budowę elektrowni i sieci miejskiej, z oświaty 290 tys. zł. przeznaczono na budowę szkół powszechnych.

Kronika Olkuska.

× **NA POGORZELAN W RODAKACH.** P. wojewoda kielecki zawiadomił telefonicznie p. starostę olkuskiego o wyasygnowaniu przez Ministerstwo opieki społecznej 7 tys. złotych tytułem doraźnej pomocy na pogorzelan w Rodakach.

× **ŚWIĘCONE DLA POGORZELAN W RODAKACH.** Komitet pomocy dla pogorzelan w Rodakach zakupił i wysłał w dniu 6 b. m. święcone dla bezdomnych w Rodakach. Święcone to składa się: z chleba, bułek, kiełbasy, kawy, cykorji, herbaty i cukru.

× **PRZEDSTAWIENIE NA STRAŻ W BUKOWNIE.** W dniach 8 i 9 b.m. zespół amatorski przy straży ochotniczej w Bukownie odegra pod reżyserją p. J. Czerniaka w lokalu szkoły powszechnej 2 utwory sceniczne: „Żyd w beczce" i „Dziesiąty pawilon" oraz monologi i śpiewy. Dochód przeznacza się na budowę remizy strażackiej w Bukownie.

Odpowiedzi Redakcji.

KOLIBRZYK. Ma pan pewnie słuszność, twierdząc, że w Magistracie socjalistycznym są ludzie, którzy, sami niedawno robotnicy, wstydzą się ich obecnie. Niewątpliwie jest to przykry objaw, mimo to jednak wiersz ze względu na słabą formę, do druku się nienadaje

ŻYCIE GOSPODARCZE.

Jak zredagować ogłoszenie zanim oddamy je do druku?

ILUSTRACJA — ŚRODKIEM REKLAMY W STROŻYTNIEJ CYWILIZACJI. JAKGDYBY DUŻE DZIECI. — POCO TYLE SŁÓW I MIEJSCA? — WYSIŁEK WYOBRAŹNI, A WYSIŁEK WZROKOWY.

IV.) O ile każde ogłoszenie zyskuje na swej wartości, z chwilą gdy jego nagłówek i tekst zredagowany jest umiejętnie, o tyle jego walory jeszcze bardziej się podniosą, gdy wprowadzimy do jego konstrukcji trzeci element, a mianowicie **ilustrację.**

Wiadomo, że już w czasach starożytnej cywilizacji, zanim potrzeba wynalazła alfabet pisemny, posługiwano się pismem obrazkami dla wyrażenia swych myśli. Również najstarsze dokumenty techniki reklamy, sądząc z wykopalisk egipskich, lub pompejańskich, stwierdzają, że ogłoszeniem posługiwano się już na kilka wieków przed Chrystusem, używając, zamiast słów, prymitywnych rysunków i malowideł, które swą prostotą i sugestywnością bezpośrednio oddziaływały na wyobraźnię przechodniów. Zasadę tą utrzymano do dziś dnia, a wprowadzając ilustrację do nowoczesnego ogłoszenia, wykonawcy starają się ją odtworzyć w ten sposób, aby swą formą, linją i grafiką najzręczniej i najszybciej zdołała wywołać oddźwięk w psychice czytelnika, oraz, dzięki wytworzeniu pewnej dodatniej „atmosfery", najkorzystniej zdolna była okazać towar ogłoszony.

Zbytecznem jest rozpisywać się o wpływie, jaki ilustracja wywiera na naszą uwagę, przyciągając ją zapomocą wzroku. Stwierdzić wystarczy, że, jako czytelnicy, **przeglądając ogłoszenia, często postępujemy jak „duże dzieci"**, szukając w nich przedewszystkiem ilustracyj, które nas zaciekawiają i zajmują. Redagujący zatem ogłoszenie winien kierować się tem zjawiskiem jako „leitmotywem", celem wprowadzenia w ramy swego, anonsu ilustracji która w stosunku do pozostałych jej dwuch elementów (nagłówek i tekst, posiada takąż siłę działania, jaką nagłówek wobec tekstu. Ilustracja charakteryzuje się nie tylko swą własnością **magnetyczną** koncentrującą nasz wzrok na ogłoszeniu; zawiera ona w swej istocie daleko większy zespół czynników, które, **zgodnie z zasadą oszczędności ogłoszenia, czynią ją treściwą i jednocześnie wielemówiącą.**

Dla przykładu weźmy ogłoszenie o kapeluszach, lub sukniach damskich. Przy braku ilustracji, ileż słów i miejsca w ogłoszeniu musielibyśmy poświęcić na opis mniejwięcej szczegółowy dotyczący form zewnętrznych powyższych artykułów; dotyczący ich linji, kroju, kształtów, materjałów, dodatków i t. p. **Poco tyle słów i miejsca, gdy można całą zdolność oratoryjną zastąpić daleko wymowniejszą ilustracją?** Przytoczymy, naprzykład, ogłoszenie o bucikach. Istotne ich różnice wyglądu zewnętrznego, naprawdę, z trudem dadzą się opisać, na co znów musielibyśmy poświęcić masę słów i miejsca, czyniąc temsamem nasze ogłoszenie mało interesującem i niedość intensywnem. Odtwarzając je natomiast w ilustracji, możemy być pewni, że tą drogą nakreślone nowe fasony bucików zostaną z łatwością zauważone przez czytelnika i porównane przez niego z dawniejszemi, jak również ich wygląd zewnętrzny zdecyduje o powzięciu zamiaru ich nabycia.

Ilustracja odgrywa jednocześnie wybitne znaczenie w przedstawieniu korzyści, jakie może konsument osiągnąć z chwilą nabycia towaru. O ile w opisie tekstu zmuszeni jesteśmy wyobrazić sobie pewne sposoby stosowane w praktyce przy używaniu danych produktów, oraz płynące z nich korzyści, o tyle w ilustracji zaznajamiamy się z nimi bezpośrednio, widząc jednocześnie z podanych wzorów (ilustracji) jakimi środkami możemy zaspokoić swoje potrzeby. **W tym wypadku bowiem ilustracja podaje nam już całkowicie gotowy produkt myśli, zastępując wysiłek wyobraźni, daleko prostszym i mniej złożonym od poprzedniego — wysiłkiem wzrokowym.**

Zygmunt Gostomski.

Paryż, w kwietniu.

Kronika gospodarcza.

ORGANIZOWANIE IZB ROLNICZYCH. Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwowych przystępuje do uruchomienia na terenie całej Polski Izb rolniczych, wzorowanych na izbach istniejących w byłej dzielnicy pruskiej. Izby rolnicze pomyślane są w ten sposób, że struktura każdej Izby da się dostosować do ndywdualnych warunków gospodarczych i społecznych poszczególnych województw, przyczem wszelkie momenty polityczne zostaną usunięte.

OTWARCIE TARGÓW POZNAŃSKICH. Uroczyste otwarcie dorocznego ósmego Międzynarodowego Targu w Poznaniu nastąpi w niedzielę dnia 29 kwietnia br. o godzinie 9.30 w sali recepcyjnej targowego gmachu administracyjnego. Targi Poznańskie trwać będą przez cały tydzień od niedzieli dnia 29 kwietnia do 6 maja br.

DROŻYZNA CEGŁY. Na posiedzeniu komitetu ekonomicznego ministrów omawiano drożyznę cegły w Polsce. Po wysłuchaniu wyjaśnień prezesa Banku Gospodarstwa Krajowego, gen. Góreckiego, stwierdzono,iż produkcja cegielń krajowych w zupełności wystarcza na pokrycie zapotrzebowania wzmożonego ruchu budowlanego. Komitet ekonomiczny ministrów wypowiedział się za uporządkowaniem zakupu cegły na potrzeby budowli państwowych, samorządowych oraz spółdzielczych, opartych o kredyty publiczne. Zakupem i sprzedażą cegły ma się zająć Bank Gospodarstwa Krajowego.

EKSPORT STOŻKÓW. W ostatnich miesiącach zanotować należy znaczny wzrost wywozu z Polski welnianych stożków do kapeluszy. Według informacji P. I. E. z jednego tylko okręgu bielskiego wyekportowano w grudniu 1927 r. 1.097 kg. wartości 32.702 zł., w styczniu 1928 r.—2.261 kg. wartości 71.252 zł., a w lutym 1928 r.—3.279 kg. wartości 102.867 złotych. Eksport stożków wełnianych do poszczególnych państw przedstawiał się procentowo następująco (pierwsza cyfra z grudnia 1927 r. druga ze stycznia 1928 r., trzecia z lutego 1928 r.): Czechosłowacja, Anglja i Węgry—79 pr.—37.5 pr.—31 pr., Ameryka—20 pr.—58.4 pr.—49.5 pr., kraje nadbałtyckie i skandynawskie 1 pr.—3 pr.—9 pr., Szwajcarja i Włochy 0—0.7 pr.—1.1 pr. Anglja 0—0.6 pr.—1 pr., Daleki Wschód w lutym 4.5 pr., Niemcy w lutym 3.8 pr.

MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA W BARCELONIE. W dniu 1 kwietnia 1929 r. zostanie otwarta w Barcelonie Międzynarodowa wystawa. Dział przemysłowy tej wystawy zawierać będzie wszystko, co wchodzi w zakres przemysłu, handlu i rolnictwa, natomiast dział sportowy będzie reprezentowany we wspaniałym pałacu sportowym i stadjonie, obliczonym na 65.000 widzów. Prawie wszystkie państwa kuli ziemskiej biorą udział na wystawie we własnych pawilonach. Rząd Rzp. Polskiej został również zaproszony do wzięcia udziału w wystawie, przyczem teren pod budowę pawilonu zarząd wystawy ofiaruje bezpłatnie.

PROGRAMY

RADIOSTACJI W KATOWICACH.

Sobota dnia 7 kwietnia.

16.35 — Odczyt religijny p. t. „Obelisk św. Piotra"—wygł. ks. prałat Kapica z Tychów.
17.00 — Audycja dla dzieci. Transmisja z Krakowa. „Wielkanoc w Polsce" obrazek radjofoniczny.
18.00 — Transmisja z Krakowa. Rezurekcja. Dzwon Zygmunta.
20.00 — Koncert religijny z Poznania. Wykonawcy prof. Nowowiejski (organy), Zofja Fedyczkowska (sopran), Kajetan Bojarski (tenor).

Niedziela dnia 8 kwietnia.

9.00 — Transmisja mszy pontyfikalnej z katedry św.św. Piotra i Pawła w Katowicach. Celebruje ks. biskup śląski dr. Arkadjusz Lisiecki.
16.00 — Komunikat meteorologiczny.
16.05 — Program dla dzieci z Warszawy. „Jajeczko Wielkanocne" obrazek radjofoniczny Adama Rapackiego.
17.00 — Transmisja audycji pasyjnej z Warszawy. Misterjum o Męce i Chwalebnem Zmartwychwstaniu Pańskiem. Słowa i muzyka podług źródeł ludowych z XII i XIII wieku ułożył Leon Schiller.
20.00 — Transmisja z Poznania koncertu religijnego. Chór kolegjaty farnej, Marja Rogalińska-Daum (sopran), Włodzimiera Jarochowska (mezzosopran), prof. Nowowiejski (organy), Janusz Nowak (basso Cantante).

Poniedziałek dnia 9 kwietnia.

10.15 — Nabożeństwo z katedry poznańskiej.
12.00 — Sygnał czasu. Hejnał z wieży Marjackiej.
12.10 — Koncert z Filharmonji Warszawskiej w programie utwory Chopina:

Część I-sza:

Sonata wiolonczelowa wykonają pp. Marja i Kazimierz Wyłkomirscy. 2) „Piosenka litewska", „Wojak", „Moja pieszczotka"—odśpiewa p. Turczyńska. 3) Balada F-dur—odegra na fortep. p. Rabcewiczowa.

Część II-ga:

Nocturn G-dur, Walc a-moll, Walc ges-dur Scherzo, Polonez—odegra p. Rabcewiczowa.
15.00 — Komunkat meteorologiczny.
15.15 — Koncert z Krakowa w wykonaniu chórów i solistów.
17.20 — Rozmaitości.
19.10 — „Bery i bojki"—prof. Ligoń.
19.35 — Odczyt p. t. „O sporcie wędkarskim na górskich rzekach"—wygłosi p. Wł. Mieduniak.
20.00 — Odczyt p. t. „Chiny — ich przeszłość i teraźniejszość"—wygłosi prof. Richter (Warszawa).
20.30 — Koncert popularny.

PROGRAM:

Część I-sza:

Moniuszko: Uwertura do op. „Halka"—orkiestra. „Szumią jodły"—z op. „Halka"—odśpiewa p. Miecz. Salecki. Chopin: Nocturn op. 27. Wieniawski: Valse—capriccio—odegra na skrzypcach p. Lidja Kmitowa. Moniuszko: „Tańce góralskie" z op. „Halka—orkiestra.

Część II-ga:

Sinding: Romans. Beethoven. Kreisler: Rondino, Chaminade: Serenada—odegra p. Kmitowa. Schubert: Kołysanka, Schumann: Pieśni—odśpiewa p. Janowski Grünfeld: Barkarola. Moszkowski: Walc—orkiestra.
22.00 — Sygnał czasu i komunikaty.
20.30 — Koncert z kawiarni „Astorja".

Wtorek dnia 10 kwietnia.

16.40 — Pogadanka dla rodziców i wychowawców. Kłamstwo w wieku dziecięcym.—wygł. dr. A. Stępowska.
17.05 — Komunikat Wydziału Oświecenia Publicznego Województwa Śląskiego.
17.20 — Odczyt p. t. „Początki i rozwój górnictwa na Górnym Śląsku"—wygł. dyr. inż. Roman Rieger.
17.45 — Koncert popołudniowy z Warszawy.
18.55 — Komunikat harcerski.
19.10 — Rozmaitości.
19.30 — Transmisja opery „Trubadur" G. Verdi'ego z teatru polskiego w Katowicach.
22.00 — Sygnał czasu i komunikaty P.A.T. i sportowy.
22.30 — Transmisja muzyki tanecznej.

Z całej Polski.

GRUŹLICA W MIASTACH POLSKICH.

Na 10.000 mieszkańców umiera rocznie wskutek gruźlicy w poszczególnych miastach Polski (cyfry w nawiasach oznaczają śmiertelność z chorób zakaźnych): w Krakowie 212.7 (44.7) osób, w Lublinie 201.8 (41.4), w Sosnowcu 178.9 (56.8), we Lwowie 181.4 (34.7) w Poznaniu 180.1 (23.4), w Łodzi 158.4 (29.7), w Bydgoszczy 155.8 (17.5), w Białymstoku 151.1 (28), w Warszawie 147.2 (27.7). Z powyższego zestawienia wynika, że najgorzej przedstawiają się warunki sanitarne w Krakowie, gdzie śmiertelność, zarówno z chorób zakaźnych, jak i z gruźlicy, jest najliczniejsza. Walka z gruźlicą najlepsze dała rezultaty w stolicy, gdzie śmiertelność z gruźlicy jest najmniejsza. Walka z innemi chorobami zakaźnemi poza gruźlicą, najlepsze rezultaty dała w Bydgoszczy.

BRYLANTY W SZCZOTCE.

W ostatni poniedziałek zauważył urzędnik celny Kalihof w autobusie, kursującym między Malborkiem i Gdańskiem, że pewien pasażer, jadący z Malborka, chciał wyjąć niespostrzeżenie z kufra szczotkę i ukryć ją w kieszeni. Nagle szczotka się otworzyła i wysypało się z niej 60 — 70 brylantów wielkości fasoli. Właściciel jej, niejaki Mojżesz Szulfried z Warszawy, został aresztowany, a brylanty, przedstawiające war 300 tysięcy marek, skonfiskowane. Prawdopodobnie rozchodzi się tutaj o przemycanie majątku, który sprawca chciał ukryć w Gdańsku. Zarządzono dochodzenia.

UMYWANIE NÓG UBOGIM.

W czasie Wielkoczwartkowego nabożeństwa na pamiątkę Ostatniej Wieczerzy Chrystusa, spożytej z apostołami, od była się w Bazylice metropolitalnej w Krakowie ceremonja umywania nóg 12 ubogim. W czynności tej biskupi naśladują samego Zbawiciela, który podczas Ostatniej Wieczerzy umył nogi apostołom, dając przykład pokory. Ceremonja ta nazywa się „Mandatum" t. j. Rozkazanie, od pierwszych słów wyrażenia Jezusa: „Rozkazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali". Ceremonji tej dokonał wśród licznego duchowieństwa świeckiego i zakonnego książe metropolita Sapieha. Podobna ceremonja odbyła się w kościele Marjackim, której dokonał ks. infułat Kulinowski. Ubogimi starcami byli weterani 1863 r.

ZAMORDOWAŁ STARĄ ŻONĘ.

W Hucie Brzeskiej pow. Dobromil, w studni zagrody Józefa Gonta znaleziono zwłoki 65-letniej Rozalji Gont, żony Józefa. Zwłoki znajdowały się już w stanie zupełnego rozkładu, wobec czego w pierwszej chwili trudno było ustalić, czy zachodzi tu wypadek morderstwa, czy też samobójstwa. Przyjęto nawet tezę samobójstwa, jako prawdopodobniejszą. Dochodzeń jednak nie zaniechano i oto zostały one uwieńczone sensacyjnym rezultatem. Stwierdzono, iż Rozalję Gnot zamordował jej własny mąż o 26 lat młodszy od niej, Józef Gont, poczem zwłoki jej wrzucił do studni. Po wodem potwornego żonobójstwa miały być niesnaski rodzinne.

RĘKA POMSTY.

Od tygodnia kolportowaną była pomiędzy mieszkańcami wsi Smerdyń, powiatu Łuckiego, wieść że w ogrodzie bogatego Rosjanina, właściciela 300 dziesięcin ziemi, Pinzuły Grzegorza, z ziemi wystaje ręka ludzka. Powyższa wieść doszła do wiadomości władz policyjnych, które zajęły się bliżej całą tą sprawą, która w konsekwencji przyniosła sensacyjne wyniki. Otóż podczas oględzin ogrodu, w miejscu wskazanem przez włościan, faktycznie zauważono wystające z ziemi kości ludzkiej ręki. Po odkopaniu miejsca, zebranym przedstawił się straszny widok. Pod niedużą pokrywą ziemi, znajdowały się w zupełnym rozkładzie zwłoki kobiety. Natychmiast zarządzono energiczne dochodzenia w celu wyświetlenia zagadkowej sprawy. Ustalono, że jeszcze w lipcu 1925 r. znikła nagle ze wsi Smerdyń kochanka Grzegorza Pinzuły, Marusia Skrypniukowa, córka naczelnika więzienia sowieckiego w Stagangrodzie. Grzegorz Pinzuła, będąc oficerem armji bolszewickiej, miał podobno popełnić w r. 1924 jakąś defraudację i został uwięziony w Stagangrodzie. W więzieniu nawiązuje znajomość i bliższe stosunki z Marusią Skrypniukową, która ułatwia mu ucieczkę do Polski i wraz z nim ucieka. Przybywszy do majątku Pinzuły, Skrypniukowa nalega, żeby Pinzuła się z nią ożenił. Należy nadmienić, że Skrypniukowa była już starszą kobietą, liczącą około 38 lat. W lipcu Skrypniukowa nagle znikła. Podejrzenia padły na Pinzułe. Z wiosną 1926 r. sąd rozpatrywał daną sprawę, lecz dla braku dowodów oskarżony Pinzuła został uwolniony od winy zabójstwa Skrypniukowej, poczem cała sprawa poszła w niepamięć. Znalezienie jednak zwłok kobiety w ogrodzie Pinzuły, a następnie ustalenie, że są to zwłoki Skrypniukowej nadała sprawie realny już bieg. Pinzuła przyznał się do popełnionego morderstwa i został natychmiast aresztowany.

Nad przepaścią absurdów sowieckich.

SPRAWA 24-GODZINNYCH MAŁŻEŃSTW W POMYLONEM PAŃSTWIE KOMUNISTYCZNEM.

I Sowiety uznać już nareszcie musiały, że są pewne granice rozluźnienia obyczajów. Nadmierna łatwość rozwodu została i tam, z woli najwyższego sądu, ukrócona, bo oto, jaki komunikat ukazał się w tych dniach w urzędowych pismach Z. S. S. R.:

„W ostatnich czasach praktyka sądowa stwierdziła liczne wypadki, w których obywatele sowieccy **żądali rozwodu nazajutrz po zawarciu ślubu.** W większości takich wypadków małżeństwa dwudziestoczterogodzinne zawierane były w celu dostarczenia mężczyźnie możności połączenia się z kobietą, ażeby **najspokojniej porzucić ją następnego dnia.** Dotychczas nie było ustalone, czy obywatel, zawierający **związek małżeński na 24 godziny,** powinien odpowiadać za to karnie. Obecnie najwyższy trybunał Z. S. S. R. rozpatrzył tę sprawę na ostatniem plenarnem posiedzeniu i w konkluzji ustalił następującą normę: „Mężczyzna, który złączył się z kobietą węzłem małżeńskim wyłącznie w celu chwilowego współżycia z nią, aby potem rozstać się z nią po jednym czy dwuch dniach, naraża się na odpowiedzialność karną w myśl artykułu 153 obowiązującego kodeksu karnego (zgwałcenie fizyczne")."

Konieczność wydania powyższego komunikatu wywołana została licznemi skandalami, o których pisała prasa sowiecka, roztrząsając je ze stanowiska prawnego.

Tak naprzykład w roku zeszłym dużo wrzawy, nawet i w Sowietach narobiła historja pewnej młodej dziewczyny, mieszkanki Odessy, którą prześladował swojemi amorami jeden z wyższych dostojników i której, nie mogąc inną drogą przełamać oporu dziewczyny zaproponował legalny związek małżeński. **Po zawarciu ślubu, dał jej pieniądze na tramwaj i rzekł:**

— A teraz, moja droga, możesz wrócić do swoich, bo mam już ciebie dość.

Znalazło się wówczas kilku śmiałych obrońców młodej dziewczyny, którzy chcieli dochodzić jej krzywdy sądownie. Wobec jednak braku odpowiedniego paragrafu w obowiązującym kodeksie wystąpienie ich nie na wiele się przydało.

Prawdę jednakże rzekłszy, i obecne uzupełnienie tego braku nie leczy złego radykalnie, bowiem mowa jest wyraźnie o „jednym, lub dwuch dniach" kto więc złączywszy się z kobietą jedynie w uplanowanym zgóry celu chwilowego z nią współżycia, zechce uczynić to bezkarnie, **będzie musiał tylko przeczekać tydzień,** a uniknie wszelkiej za swój czyn odpowiedzialności. Po kilku dniach będzie mógł mąż dać żonie historyczne **osiem kopiejek na tramwaj i odesłać ją,** jako już dla siebie zbędną, do jej rodziców czy krewnych.

Jednakże i to nader skromne ograniczenie swobody wolnej miłości wywołało sprzeciw lewicy sowieckiej, uważając je za krok wsteczny. Komsomołki, czyli młode dziewczęta sowieckie, inną jeszcze wysuwają objekcję: Dlaczego odnośny przepis kodeksu wspomina wyraźnie tylko o mężczyźnie, który zawiera związek małżeński w celu ułatwienia sobie konkubinatu? Żeńska młodzież sowiecka protestuje przeciwko „upośledzeniu" podstawowej zasady sowieckiej równouprawnienia obu płci.

Zakrawa to na komizm, a jednak jest najzupełniej prawdziwe.

Krwawa bitwa szczurów na ulicach miasta.

NA 8 WOZACH WYWIEZIONO TRUPY Z POBOJOWISKA.

Przed paru tygodniami obywatele miasta Hałaczi, położonego w pobliżu Pekinu, rozbudzeni zostali z głębokiego snu nieopisanym wprost piskiem szczurów.

Gdy o świcie udano się za mury miasta, okazało się, iż **ziemia pokryta była tysiącami pomordowanych szczurów rudego i szarego koloru.** Widocznie rude gryzonie zamierzały wtargnąć do miasta, czemu kategorycznie postanowili sprzeciwić się ich pobratymcy o szarej sierści.

Obie armje walczyły z niesłychaną **zaciekłością w ciągu kilku godzin** tak, iż okazała się potrzeba sprowadzenia **aż 8 wielkich wozów,** by uprzątnąć trupy z pobojowiska i pogrześć je w odpowiedniej odległości od miasta, a to celem zapobieżenia ewentualnej zarazie.

Po kilku dniach odbyło się nowe starcie, jeszcze zaciekłejsze, krwawsze i większe — była to rozstrzygająca bitwa, w której zwycięstwo uzyskali rudzi najeźdźcy, szare bowiem szczury zostały formalnie wytępione.

Szczegół charakterystyczny: przeciwnicy walczyli z taką furją i zapamiętaniem, że nie zwracali uwagi na tłumy mieszkańców, przyglądających się temu jedynemu w swoim rodzaju widowisku.

Jak mrówki kopią studnie

I SKĄD DOSTAJĄ WODĘ W CZASIE POSUCHY?

Skąd mrówki dostają wodę w czasie posuchy? Dr. Livingstone był zdania, że musiały odkryć sposób syntetycznego wyrabiania wody. Ale jeden z południowo - afrykańskich uczonych, Mr. E. N. Marais, jak donosi „Morning Post" z Johannesburga, znalazł prawdopodobnie naturalniejsze rozwiązanie.

W południowej Afryce powszechnie znaną jest rzeczą, że nawet po 3-letniej posusze, kiedy się nie widzi nawet źdźbła zielonej trawy wokoło, gniazda białych mrówek są zawsze nasycone rozgrzaną parą wodną. Owoż przypadek pomógł p. Maraisowi odkrycie tajemnicy tego faktu. Mianowicie, podczas kopania studni w pewnej fermie w Transwaalu, p. Marais i jego towarzysze natrafili na coś w rodzaju szybu, szerokiego na 5 centymetrów, który sięgał wgłąb ziemi. Ostrożne kopanie dalsze dowiodło, że szyb prowadził z sąsiedniego gniazda mrówek do głębokości, większej niż 20 metrów, pod powierzchnią ziemi, gdzie woda się już znajdowała. W górę i w dół tego szybu szła bezustanku nieskończona procesja białych mrówek, dostarczających wody do gniazda i do maluśkich ogrodów porostów, które stanowią ich zapasy żywności.

Poznaczywszy niektóre mrówki kropkami anilinowej farby, można było stwierdzić, że nigdy nie ustawały w pracy, ale zajęte były dostarczeniem wody dniem i nocą. Potrzeba było każdej mrówce mniej więcej pół godziny do przejścia w dół szybu, do nabrania zapasu wody i do powrotu do gniazda. Jednakże w czasie nocy orszak tych mrówczych nosiwodów stawał się zawsze gęstszy. Widocznie więc pracownice, zajęte dniem przy innych robotach, w nocy przenoszone bywały do tego szybu irrygacyjnego. Bezprzestanne trąbienie spieszących się mrówek w czasie nocy stawało się wprost dosłyszalne dla ucha ludzkiego.

P. Marais również zauważył, że chociaż ten szyb irrygacyjny biegł zygzakami, to na wschód to na zachód, jednakże nigdy nie pochylał się w stronę północną, lub południową. Z tego p. Marais wyciągnął wniosek, że prawdopodobnie mrówki kierują się liniami magnetyzmu ziemi, jak to się rzecz miewa u niektórych mrówek w Australji.

Ze świata.

KSIĘŻA - MURZYNI W AMERYCE.

Murzyni amerykańscy w swej wielkiej masie dochodzącej do 11 miljonów, wyznają przeważnie metodyzm. Kościół katolicki zaczyna jednak zdobywać ich dla prawdziwej wiary i już dzisiaj liczba katolików między nimi doszła do 300.000. Ważną kwestją jest kształcenie i przygotowywanie duchowieństwa czarnego, którego jest za mało dla tej całej masy, która woli w kapłanie widzieć swego czarnego brata, niż białego. Dotąd apostołuje między czarnymi zaledwie pięciu księży - murzynów, reszta to przeważnie Irlandczycy i Niemcy.

POTĘGA KINA W AMERYCE.

Wpływy kin w Stanach Zjednoczonych są 60 razy większe, niż dochody teatrów. Frekwencja kin w tym kraju przekracza 100 miljonów osób tygodniowo. Produkcja filmowa amerykańska stanowi 85 proc. produkcji światowej. W ciągu roku nakręca się tam 2.300 filmów (z czego 98 proc. przypada na Hollywood) kosztem 175.000.000 dolarów. Aktorów, statystów i techników liczy stolica filmu 75.000. — Koszta reklamy nowych filmów sięgają 67 miljonów dol. rocznie. Na terenie St. Zjednoczonych wychodzi 62 czasopism filmowych (niektóre po 2 razy dziennie); 26 specjalnych biljotek filmowych istnieje na użytek miłośników kina; 43 ajentury po wielkich miastach angażują artystów i figurantów. 162 scenarzystów, z których 131 zamieszkuje Hollywood, dostarcza tematów wytwórniom filmowym. 250 reżyserów pracuje stale w Hollywood. Wreszcie, do kas kin amerykańskich wpłynęło w 1927 r. przeszło miljard dolarów.

MIASTO BEZ SKRZYNEK DO LISTÓW.

Miasteczko takie istnieje naprawdę i jest nim gmina Neueru pod Pilznem w Czechosłowacji. Rzadki to okaz większego osiedla ludzkiego w dwudziestym wieku, nie mającego skrzynek do listów. Jest to jednak skutek pewnej awantury nocnej, kiedy jacyś pijacy czy ludzie złej woli skrzynki wszystkie poniszczyli. Poczta odpowiedziała na ten fakt oświadczeniem, że nie zawiesi nowych skrzynek dopóki sprawcy zniszczenia nie zostaną wykryci i nie poniosą zasłużonej kary. Ludność spokojna cierpi, musi bowiem nosić listy bądź wprost do urzędu bądź bezpośrednio do wagonu pocztowego.

640 KILOMETRÓW W POCIĄGU BEZ ZATRZYMANIA SIĘ.

Już nietylko technicy, ale i zwykli śmiertelnicy śledzą z najwyższem zainteresowaniem przebieg niezwykłego meczu, rozgrywającego się pomiędzy angielskiemi towarzystwami kolejowemi, a polegającego na przejechaniu najdłuższej przestrzeni bez zatrzymania się w drodze. Jak dotychczas, rekord światowy należy do „London Midland and Scottish Railway Co. P., której pośpieszne pociągi już od 1927 roku odbywają podróż Londyn-Carlisle, czyli 480 klm., bez zatrzymania się. Obecnie wszakże, zamierza „London and Nort Easter Railway Co" uruchomić na linji Londyn — Edynburg specjalny pociąg, który „jednym tchem" przejeżdżać będzie aż... 640 klm. Jest to wysiłek tak wielki, iż na parowozie znajdować się będą dwie ekipy mechaników.

Komunikacja powietrzna

W NOCY I WE MGLE.

Jak wiadomo, rozwojowi komunikacji powietrznej stoją ciągle jeszcze na przeszkodzie warunki atmosferyczne. Chociaż technika lotu z dniem każdym udoskonala się i istnieje już cały szereg linij komunika cyjnych (New - York — San Francisco, Berlin — Hamburg, Berlin — Moskwa itd.), posiadających oświetlone tarasy, które umożliwiają nocny ruch samolotów, to jednak ogólnie ciągle jeszcze komunikacja powietrzna utrzymywaną jest wyłącznie za dnia i z nastaniem zmroku, czy w sil nej mgle — zamiera.

Celem posunięcia naprzód sprawy nocnych lotów i we mgle, znana fabryka samolotów Farmana we Francji rozpoczęła obecnie budowę specjalnego samolotu t. zw. „latającego laboratorjum". Samolot wyposażony będzie w dwa silniki umożliwiające płatowcowi lot nawet w wypadku zepsucia się jednego z silników. Samolot będzie miał za zadanie zbadanie możliwości lotów w najgorszych warunkach atmosferycznych, a więc zarówno w nocy, jak i we mgle i deszczu, lądowanie i startowanie w takich warunkach, wypróbowanie spadochronów, radja, sygnalizacji itd.

Kącik humorystyczny.

POWÓD DO PŁACZU.

— Czego płaczesz, mój chłopcze?
— Huuuuu... Bo zgubiłem dziesięć groszy!
— Masz tu dziesięć groszy, nie płacz!
— No dlaczego znowu zaczynasz beczeć?
— Huuuuu... Bo gdybym nie zgubił dziesięciu groszy, miałbym teraz dwadzieścia.

U SKLEPIKARZA.

— Da mi pan na kredyt, jeśli dam jaki zastaw?
— Można zrobić. A czego sobie pani życzy?
— Dwa kurczęta. Jedno zostawię jako zastaw.

ZADOŚĆUCZYNIENIE.

— Piskorski: Proszę pana o natychmiastową satysfakcję, gdyż pański pies ugryzł mnie w nogę.
— Trąbalski: No, to w takim razie dozwalam panu ugryźć psa, gdzie się panu podoba.

IDEALNY OJCIEC.

— Moje maleństwo jest takie delikatne, że boję się go sama owijać w pieluszki. Powierzam to memu mężowi.
— Czy on to umie lepiej robić?
— Oczywiście, on jest magazynierem w składzie porcelany.

CIEKAWE OGŁOSZENIE.

W jednej gazecie umieszczone było ogłoszenie:

„Dnia wczorajszego podczas jarmarku zginęła mi żona. Tysiąc marek nagrody wypłacę temu, kto ją znajdzie i zatrzyma, a zamilczy o moim nowym adresie.

Straszliwy potwór w jeziorze.

CZY ISTNIEJĄ JESZCZE PRZEDPOTOPOWE ZWIERZĘTA?

Znany podróżnik niemiecki i badacz stref podzwrotnikowych, dr. F. Emmerich, opowiada w gazecie monachijskiej „Münchener Neueste Nachrichten", ciekawą przygodę:

W roku 1888 badał on nieznane jeszcze wówczas okolice nad Rio Parde i Rio Verde w Brazylji, zamieszkałe przez Botokudów. Pewnego wieczoru, goszcząc wraz z towarzyszem i tłomaczem u pewnego szczepu, spotkał tam

młodego Indjanina,

Pato, odznaczającego się niezwykłą znajomością przyrody, a zwłaszcza świata zwierzęcego. Zwrócił on mu uwagę na pewne jezioro stepowe, w którem żyje **potwór, żywiący się roślinami i zwierzętami.**

Szczep sąsiedni oddawał potworowi cześć jako bóstwu i składał mu nawet w ofierze swych jeńców wojennych. Opowiadanie było tak szczegółowe, że Emmerich dał mu wiarę i postanowił sam stwierdzić prawdę.

Pato nie chciał mu jednak towarzyszyć w tej wyprawie. Emmerich wybrał się zatem z innym towarzyszem. Wyprawę swą opisuje dr. Emmerich następująco:

„Grupa palm tworzyła oprawę **prawdziwie tropikalnego bagna.** Spotkaliśmy tu florę niezwykle piękną i bogatą. Wszystko kwitło i roztaczało odurzającą woń. Kolibry, wspaniałe motyle, rzadkie chrząszcze i barwne ptaki ożywiały zarośla. Obok licznych gatunków palm wy stępowały olbrzymie drzewa, których pnie wspierały się na olbrzymich nadziemnych korzeniach, w gęstwinach bambusowych kryły się spłoszone gryzonie. Im dalej brnęliśmy w tym labiryncie, tem większą przeszkodą były dla nas liczne liany, jak sieci rozpięte od drzewa, wspinające się po gładkich pniach, by na wysokości prawie stu metrów w słońcu roztaczać barwne kielichy swych kwiatów.

Także świat zwierzęcy był tu bogatszy, niż w lasach, leżących w dolinach rzek: gromady barwnych papug ożywiały las, na najniższych wierzchołkach ledwo widoczne uwijały się rodziny małp. Różnobarwne dzięcioły, tukany, ziębie czerwone, niebieskie i żółte przebiegały gąszcze, słowem oko ludzkie ledwo podążyć mogło za licznemi stworzeniami, żyjącemi tu jakby w klatce.

Po pewnym czasie natrafili na drogę, która była zbyt szeroka, by utorowali ją Indjanie, przytem prosta, jak strzała, wymijała zaledwie wielkie, powalone drzewa. Ziemia była ubita, jakby przeszedł po niej ciężki walec. W zdumieniu oglądaliśmy te

zagadkowe ślady.

Nic znałem żadnego zwierza, któryby mógł utorować sobie tak szeroką drogę przez **gąszcze cierniste i zrosłe jak mur.** Drogą tą zaszliśmy wkrótce nad jezioro stepowe. Woda jego była mętna; powierzchnia jego prawie cała pokryta była rośinami wodnemi. Ani śladu

tajemniczego potwora.

Po dłuższem czekaniu burza zmusiła nas do powrotu. Trzy razy chodziłem nad jezioro napróżno. Dopiero za czwartym razem wytrwałość moja została **nagrodzona.**

Obecność Indjan nad jeziorem spowodowała mnie do wdrapania się **na wierzchołek drzewa, skąd śledziłem, czy potwór się nie pojawi. Przygotowałem się** właśnie do dłuższego pobytu **na wierzchołku, gdy zauważyłem zmianę na powierzchni jeziora. Ukazały się**

wielkie bąble,

szerokie liście roślin wodnych poczęły się kołysać, wreszcie wynurzyła się na wysokość dłoni wielka

ciemnobrunatna masa.

Niestety, wkrótce znów się zanurzyła, chwila ta jednak była dość długa, aby stwierdzić, że Pato **nie wiele przesadzał, opisując rozmiary potwora.**

Z biciem serca oczekiwałem na ponowne ukazanie się zwierza. Powoli zaczęło się znów wychylać: najpierw świecące brunatne plecy, z których woda spływała na obie strony. Na cienkich włoskach **błyszczały kropelki wody, jak djamenty.** Potem ukazała się głowa: potężna czaszka, która bez przejścia **wyrastała z tułowia i wiązała się nagle przed paszczą.** Okrągłe, wielkie oczy patrzały bez wyrazu w przestrzeń, dysząc ciężko, zaczął posuwać się naprzód; teraz ukazał się **także ogon.** Cały zwierz przypominał ogromnie

powiększonego krokodyla.

Długość jego oceniam **na 9—10 metrów,** a sądząc po szerokich plecach, objętość wynosić musiała dwa metry albo więcej.

Zanim zdołałem ochłonąć ze zdumienia i chwycić za strzelbę, **potwór znikł znów pod wodą.** Niestety, wroga postawa Indjan zmusiła mnie wkrótce potem do opuszczenia tych okolic".

„MUZYKA".

Do ostatnich czasów brakowała dziejom poloneza staropolskiego perspektywa historyczna, gdyż zupełnie nieznane były pierwsze próby kompozytorskie w tej dziedzinie; dlatego też spotkały się z wielkiem zainteresowaniem na ostatnim kongresie muzykologicznym w Wiedniu wywody prof. dr. Łucjana Kamieńskiego, który w badaniach swych natknął się na dwa zbiory poloneczów polskich z drugiej połowy XVIII wieku. W artykule p. t. „O polonezie staropolskim", zamieszczonym na czele ostatniego (41-go) numeru „Muzyki", poddaje znakomity muzykolog te pierwsze wzory poloneza szczegółowej krytyce; kilka najpiękniejszych polonezów przytoczonych zostało pozatem w dodatku nutowym.

Isadora Duncan rzuca garść natchnionych uwag o istocie tańca współczesnego. Redaktor czasopisma Mateusz Gliński porusza problęmy zagranicznej propagandy artystycznej i poddaje rzeczowej krytyce działalność Tow. Szerzenia Sztuki Polskiej wśród Obcych.

Do numeru oprócz dodatku nutowego i ilustracyjnego załączony został biuletyn w języku francuskim. Interesującą inowacją jest ogłoszony przez „Muzykę" plebiscyt muzyczny, mający wyjaśnić, kto w Polsce jest najwybitniejszym kompozytorem, wirtuozem, śpiewakiem, krytykiem itd.

Adres Red. i Adm. Warszawa, Kapucyńska 13, tel. 406-50.

2039

RUBY M. AYRES (Przedruk wzbroniony).

MIĘKKIE SERCE.

POWIEŚĆ.

33)

— A cóż cię to obchodzi, czy umarł? Powiedziałaś mi, że jest dla ciebie niczem. Powiedziałaś mi, że nigdy cię nie kochał.

Opanowała się z niesłychanym wysiłkiem.

— Nie bądź niemądry, Jim!

I próbowała się roześmiać.

— Tak mnie przeraziłeś. I to wszystko. To takie okropne — przestraszyłeś mnie, Jim!

Próbowała się wyrwać z jego rąk

— Skręcasz mi ramię, jęknęła.

— Czy tak?

— Spojrzał jej w oczy z wyrazem okrucieństwa.

— Bardzom z tego rad.

Szybkim ruchem wykręcił jej smukłą figurkę, tak że znalazła się w jego ramionach, z głową przyciśniętą do jego piersi.

— Bardzom z tego rad, powtórzył z zaciśniętymi zębami. Kocham cię tak bardzo, że zadawanie ci cierpień jest dla mnie szczęściem. Pocałuj mnie, Leno, jeszcze mnie dzisiaj nie całowałaś.

Pochylił się nad nią, ale ona podniosła rękę i zakryła nią usta, starając się jednocześnie go odepchnąć.

— Taki jesteś brutalny, tak mnie przestraszyłeś. Co ci się stało? Jesteś inny, niż zazwyczaj. Poprostu nie poznaję cię dzisiaj.

— Więc pocałuj mnie, abym przyszedł do równowagi. Zdala od ciebie czuję się okropnie nieszczęśliwy. Myślę o tobie po całych dniach i nocach.

Uśmiechnęła się i oczy jej rozjaśniły się nagle.

— A więc, przyniosłeś mi pieniądze, Jim? Pocałuję cię i podziękuję ci ładnie.

Owinęła mu ramię naokoło szyi, pociągając nieodparcie ku sobie i pocałowała lekko w usta, aż dwa razy.

— No! Nie dosyć ci tej zapłaty? Oh, ty niedźwiedziu!

Przygarnął ją bowiem znów do piersi i począł obsypywać namiętnymi pocałunkami. Napół przytomny, całował ją po szyi, oczach, miękkich włosach, aż w końcu, z nadzwyczajną siłą, wyrwała mu się z rąk i odskoczyła daleko, w głąb pokoju. Jim stał cicho, oddychając z trudnością. Niebawem Lena przygładziła wzburzone włosy, poprawiła sukunię i uśmiechnęła się słabo.

— Myślę, że teraz zarobiłem już sobie na to, co mi przyniosłeś, rzekła zdyszanym głosem i wyciągnęła rękę. Teraz zapłać swój dług.

Jim stał bez ruchu z oczami utkwionemi w jej twarzy, poczem powiedział nagle:

— Nic ci nie przyniosłem.

Jej twarz wydłużyła się z wyrazem wielkiego zawodu.

— Nic! — szepnęła.

— Nic! Przysięgam ci, że zrobiłem wszystko, co było w mej mocy, ale ta nocna awantura obróciła w niwecz wszystkie moje plany. Leno, nie patrz tak gniewnie. To tylko kwestja czasu i cierpliwości. Teraz będzie mi względnie łatwo skłonić ojca do udzielenia pieniędzy.

— Powiedziałeś, że odmówił ci kategorycznie.

Jim przybliżył się do młodej kobiety.

— Tak, ale od dzisiejszej nocy sytuacja się zmieniła. Jeżeli teraz poproszę go o pieniądze, to nie będzie mi mógł odmówić.

Usta Leny zadrżały lekko. Zawsze pogardzała Jimem i tolerowała go tylko o tyle, o ile mógł jej coś dać. Coś z prawdziwych jej uczuć musiało odbić się w jej oczach, gdyż patrzącemu na nią Jimowi gorąca fala krwi uderzyła nagle do twarzy, a wargi zacięły się w brzydką linję. Rzekła z odcieniem szyderstwa.

— Dlaczego nie będzie mógł odmówić Czy masz zamiar zastraszać go tem, że o mało nie zastrzelił twego przyjaciela?

— Holway nie jest wcale moim przyjacielem. Nigdy nim nie był! Zawsze go nienawidziłem. Piekielnie zarozumiały! Myśli, że może zdobyć każdą kobietę, jaką tylko zechce. Tak jakby która dziewczyna przy zdrowych zmysłach chciała na niego patrzeć. Nie ma ani grosza i najgorszą w świecie opinję!

— Nie odważyłbyś się powiedzieć mu tego w oczy, — rzekła Lena.

Mówiła bardzo spokojnie, ale z odcieniem drwiącej dumy, co doprowadzało go do szaleństwa. Wyglądało to tak, jakby interesowała się Shayle'm i celowo wyprowadzała z cierpliwości swego młodocianego adoratora.

Zaczął się rzucać.

— Nie odważyłbym się? Czy myślisz, że bałbym się powiedzieć mu w oczy, co o nim wiem? Czy ty myślisz, że gdyby on tu był, nie dałbym mu pstryczka w nos i nie okazał, jak nim gardzę? — Urwał i zapatrzył się w młodą kobietę.

— Dlaczego się śmiejesz? — zapytał zdetonowany.

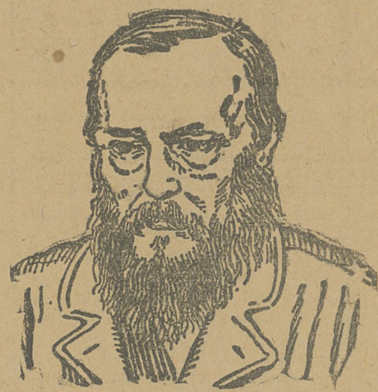
Zaśmiewała się bez pamięci, z głową odrzuconą w tył i z drwiącym wyrazem oczu.

— Z ciebie! — rzekła i wskazała nań palcem.

— Śmieję się z ciebie! Czy myślisz, że którakolwiek kobieta zwróciłaby na ciebie uwagę, mając jego pod ręką? Oh, śmieszny jesteś, doprawdy! Śmieszny!

(C. d. n.).

B E Z P Ł A T N I E



DZIEŁA DOSTOJEWSKIEGO

Bezustannie dochodzą nas niezliczone żądania od naszych Czytelników, którzy chcą, abyśmy kontynuowali wydawanie dzieł klasycznych i wydawali najcelniejsze utwory tego wielkiego Rosjanina.

Teodor Dostojewski jest ojcem współczesnej powieści rosyjskiej, najznakomitszym pisarzem rosyjskim i jednym z najlepszych autorów świata.

Istnieje nietylko bardzo dużo dzieł i studjów o Dostojewskim, ale także znajdujemy we wszystkich językach mnóstwo wydań tego znakomitego pisarza.

Chcąc zareklamować to nowe wydanie, zawierające około 4500 stron druku w 24 częściach, chcemy każdemu Czytelnikowi niniejszego pisma dać możnośc otrzymania **bezpłatnie** niżej wymienionych dzieł. W tym celu należy tylko wypełnić załączony kupon i przesłać go w przeciągu dni 10 naszemu wydawnictwu.

Dzieła wyjdą w nowych świetnych, pod względem językowym przekładach wybitnych znawców rosyjskiej literatury i będą ilustrowane przez znanego polskiego artystę.

Książki będę wysyłane w kolejności nadchodzących zgłoszeń. Za opakowanie i koszta ogłoszeń żądamy gr. 60 za tom. Nasze wydanie obejmuje następujące dzieła: 2040

„Wina i kara" — „Idjota" — „Bracia Karamazowie" — „Wspomnienia z martwego domu" „Skrzywdzeni i poniżeni" — „Gracz" i t d.

Bibljoteka Rodzinna, Warszawa, Mazowiecka 12.

Prosimy nie załączać pieniędzy względnie znaczków pocztowych.

K U P O N
ten prosimy czytelnie wypełnić i przesłać pod obok wskazany adres

BIBLJOTEKA RODZINNA. WARSZAWA, MAZOWIECKA 12. № 517

Podpisany życzy sobie otrzymać b e z p ł a t n i e d z i e ł a D o s t o j e w s k i e g o.

Nazwisko ______________ Ulica ______________

Z a w ó d ______________ P o c z t a ______________

Ogłoszenie Przetargu Ofertowego

Celem oddania w przedsiębiorstwo wykonania nadbudowy i częściowej przebudowy budynku przeznaczonego na sierociniec powiatowy w Krzemiendzie gmina Poręba o wymiarach 21 m. długość i 13 metrów szerokości, za cenę ryczałtową, wzywa się zainteresowane firmy budowlane do składania ofert.

Ostatni termin złożenia ofert w zamkniętych kopertach ustala się na dzień 17 kwietnia 1928 r. godz. 12 w południe w Wydziale Powiatowym w Zawierciu.

Opis robót jakoteż plan można otrzymać tamże za opłatą 20 zł.

Wydział powiatowy pozostawia sobie wolny wybór oferenta.

Przewodniczący Wydziału Powiatowego
Starosta:
2072
(—) CZ. K O W A L S K I.

PRALNIA HYGJENA

Życzy swoim KLIJENTOM
Wesołego Alleluja
2038 **A. Macugowa.**



MATKI! żądajcie w aptekach i drogerjach hygjenicznej przysypki dla dzieci „PUDER DZIDZI" (z Kogutkiem, utrzymującej ciało dziecka w zdrowiu i czystości. 6382

Żyrandole, żarówki, odkurzacze, żelazka i rondelki elektryczne
poleca
„S T E R"
S. Z. O. O.
Sosnowiec, Piłsudskiego 14.
Tel. 8 28.

WŁOSÓW wypadanie, łupież, łysienie usuwa „Esencja Chinowo-Chmielowa" i „Mydło Chinowo - Chmielowe". (z Kogutkiem) Sprzedają apteki i składy apteczne. Główny skład Apteka Gąseckiego, ul. Freta Nr. 16. 5277

CAFE ATLANTIC

KONCERT ARTYSTYCZY
— codziennie od godziny 5-ej —
znanego skrzypka katowickiej publiczności HERMAN ROSNER.
Na koncerty te Szan. publiczność uprzejmie zapraszamy. 2069

Stałą egzystencję! Wysoką prowizję!
osiągną ruchliwi zastępcy przez odwiedzanie prywatnej klijenteli.
Zgłoszenia skierować.
Paul Berger Wien II. Praterstrasse 15. Lloydhof. 2043

Znana restauracja BARU KRAKOWSKIEGO

Katowice, ul. Poprzeczna nr. 19 Telefon 97
POLECA SIĘ
Szanownej Publiczności
1885 Z poważaniem
właściciel W. KOWALSKI.

OGŁOSZENIE.

Do Rejestru Handlowego Sądu Okręgowego w Sosnowcu zapisano w dziale A następujące firmy:

W dniu 27 — IX — 1927 roku.

Nr. 3548. „Stanisław Skrzydlak" drobny handel artykułów spożywczych we wsi Ujejsce, gminy Wojkowice Kościelne. Firma istnieje od roku 1924. Właściciel Stanisław Skrzydlak, zam. tamże.

Nr. 3549. „Szulim Borensztajn" drobny handel artykułów spożywczych i galanterją ludową w Klimontowie, gminy Zagórze. Firma istnieje od roku 1911. Właściciel Szulim Borensztajn, zam. tamże.

Nr. 3550. „Fajga Ajzenman" drobna sprzedaż artykułów spożywczych w Dąbrowie, ulica Okrzei Nr. 16. Firma istnieje od roku 1927. Właściciel Fajga Ajzenman, zam. tamże.

Nr. 3551. „Moszek Rozenberg" drobny handel artykułami spożywczemi w Zawierciu, ulica Apteczna Nr. 26. Firma istnieje od roku 1920. Właściciel Moszek Rozenberg, zam. tamże.

Nr. 3552. „Mordka Rozenberg" sklep spożywczy w Wojkowicach Komornych, gminy Bobrowniki. Firma istnieje od roku 1926. Właściciel Mordka Rozenberg, zam. tamże.

Nr. 3553. „Dyna Krauzmintz" sklep spożywczy i drobna sprzedaż galanterji ludowej w Wojkowicach Komornych, gminy Bobrowniki. Firma istnieje od roku 1927. Właściciel Dyna Krauzmintz, zam. w Wojkowicach Komornych gminy Bobrowniki.

Nr. 3554. „Sarca Rywka Birman" drobny handel artykułami spożywczemi i owocami w Dąbrowie Górniczej, ulica Miejska Nr. 39. Firma istnieje od roku 1927. Właściciel Sarca Rywka, zam. tamże.

Nr. 3555. „Feliks Zysnarski" sklep spożywczy w Ząbkowicach - Bielowiźnie, gminy Olkusko Siewierskiej. Firma istnieje od roku 1922. Właściciel Feliks Zysnarski, zam. tamże.

Nr. 3556. „Szyja Szajer" drobny handel spożywczy i kartoflami w Sosnowcu, ulica Piłsudskiego Nr. 40. Firma istnieje od roku 1922. Właściciel Szyja Szajer, zam. tamże.

Nr. 3557. „Frohman Abram Icek" cukiernia w Zawierciu, ulica 3 Maja Nr. 27. Firma istnieje od roku 1924. Właściciel Abram Frohman, zam. w Zawierciu przy ulicy 3 Maja Nr. 27.

Nr. 3558. „Hendla Rozenblatt" drobny handel spożywczy i naczynia kuchenne w Sosnowcu, ulica Piłsudskiego 64. Firma istnieje od roku 1920. Właściciel Hendla Rozenblatt, zam. tamże.

Nr. 3559. „Noech Zilbersztejn" drobny handel wyrobami żelaznemi w Grodźcu, ulica Będzińska 74. Firma istnieje od roku 1877. Właściciel Noech Zilbersztejn, zam. tamże.

Nr. 3560. „Stefan Giersz" drobna sprzedaż wyrobów mięsnych we wsi i gminie Zagórze, ulica Szosowa. Firma istnieje od roku 1909. Właściciel Stefan Giersz, zam. tamże.

Nr. 3561. „Icek Messer" drobny handel artykułami spożywczemi, towarami manufakturowemi, bawełnianemi i półwełnianemi, oraz drobna sprzedaż mięsa we wsi i gminie Grodźcu, ulica Boleradzka. Firma istnieje od roku 1915. Właściciel Icek Messer, zam. tamże.

Nr. 3562. „Moszek Siwek" drobny handel artykułami spożywczemi w Będzinie, Piaski Nr. 3. Firma istnieje od roku 1919. Właściciel Moszek Siwek, zam. tamże.

Nr. 3563. „Szmul Zelmanowicz" sklep spożywczy w Grodźcu, ulica Będzińska. Firma istnieje od roku 1908. Właściciel Szmul Zelmanowicz, zam. tamże.

Nr. 3564. „Elka Frydman" sklep spożywczy i galanteryjny w Grodźcu, gminy Grodziec. Firma istnieje od roku 1925. Właściciel Elka Frydman, zam. tamże.

Nr. 3565. „Stanisław Łaszczyk" sklep spożywczy w Rogoźniku, gminy Bobrowniki. Firma istnieje od roku 1924. Właściciel Stanisław Łaszczyk, zam. tamże.

Nr. 3566. „Josek Frydrych" sklep rzeźniczy w Zagórzu, ulica Szosowa 26. Firma istnieje od roku 1925. Właściciel Josek Frydrych, zam. tamże.

Nr. 3567. „Teodor Łukasik" sklep rzeźniczy we wsi i gminie Bobrowniki. Firma istnieje od roku 1919. Właściciel Teodor Łukasik, zam. tamże.

Nr. 3568. „Benke Gustaw" sklep rzeźniczy w Sosnowcu, ulica Będzińska Nr. 9. Firma istnieje od roku 1906. Właściciel Benke Gustaw, zam. tamże.

Nr. 3569. „Sebastjan Rej" sklep spożywczy w Dańdówce, gminy Niwka. Firma istnieje od roku 1912. Właściciel Sebastjan Rej, zam. tamże.

Nr. 3570. „Emilja Bazgier" sklep spożywczy i galanteryjny w Gołonogu, gminy Olkusko - Siewierskiej. Firma istnieje od roku 1904. Właściciel Emilja Bazgier, zam. tamże.

Nr. 3571. „Mikołaj Rabsztyn" drobny handel mięsem, słoniną i wędliną we wsi i gminie Bobrowniki. Firma istnieje od roku 1920. Właściciel Mikołaj Rabsztyn, zam. tamże.

Nr. 3572. „Kazimierz Wolny" sklep rzeźniczy w Bobrownikach, gminy Bobrowniki. Firma istnieje od roku 1918. Właściciel Kazimierz Wolny, zam. tamże.

Nr. 3573. „Anna Ziółkowska" restauracja w Niwce przy ulicy Szosowej 94. Firma istnieje od roku 1920. Właściciel Anna Ziółkowska, zam. tamże.

Nr. 3574. „Helena Sztuka" sprzedaż wędlin w Dąbrowie, Wiejska Nr. 1. Firma istnieje od roku 1926. Właściciel Helena Sztuka, zam. tamże.

Nr. 3575. „Antonina Stalmińska" drobny handel artykułami spożywczemi i galanterją ludową w Zagórzu, ulica Kościelna Nr. 52. Firma istnieje od roku 1926. Właściciel Antonina Stalmańska, zam. tamże.

Nr. 3576. „Josek Moszek Retman" drobna sprzedaż ziemiopłodów, oraz paszy i zboża w Sosnowcu, ulica Sienkiewicza Nr. 5. Firma istnieje od roku 1926. Właściciel Josek Moszek Retman, zam. w Sosnowcu przy ulicy Szklarnianej Nr. 1.

Nr. 3578. „Eugenjusz Cholewka" drobna sprzedaż artykułów spożywczych, piwa i artykułów tytuniowych w kol. Warta, gminy Kromołów. Firma istnieje od roku 1923. Właściciel Eugenjusz Cholewka, zam. tamże.

Nr. 3579. „Ludwik Wałek" sklep spożywczy, oraz sprzedaż mięsa i wędlin we wsi Bzow, gminy Kromołów. Firma istnieje od roku 1927. Właściciel Ludwik Wałek, zam. tamże.

Nr. 3580. „Antoni Walęga" sklep spożywczy i sprzedaż wyrobów tytuniowych we wsi i gminie Kromołów. Firma istnieje od roku 1922. Właściciel Antoni Walęga, zam. tamże.

Nr. 3581. „Józef Staszewski" ubój trzody chlewnej i sprzedaż wyrobów rzeźniczych w Dąbrowie Górniczej, ulica Królowej Jadwigi Nr. 51. Firma istnieje od roku 1912. Właściciel Józef Staszewski, zam. tamże.

Nr. 3582. „Antoni Pyzalski" sklep tytuniowy i drobna sprzedaż materjałów piśmiennych w Dąbrowie Górniczej, 3 maja 14. Firma istnieje od roku 1926. Właściciel Antoni Pyzalski, zam. tamże.

Nr. 3583. „Sklep spożywczy i sprzedaż wyrobów rzeźniczych Tomasz Cieplak" w Dąbrowie Górniczej, ulica Wesoła Nr. 13. Firma istnieje od roku 1926. Właściciel Tomasz Cieplak, zam. tamże.

W dniu 1 — X — 1927 roku.

Nr. 3584. „Spółka firmowa Towarzystwo Przemysłowo - Handlowe „Carbomet" Leonard Mierzyński i S-ka" w Sosnowcu, 3-go Maja Nr. 7. Spółka ma na celu handel wszelkiego rodzaju towarami i artykułami, oraz objektami i produktami górniczemi i hutniczemi. Działalność swą rozpoczęła dnia 1-go września 1927 roku. Właściciele: 1) Romuald Zieliński, Sosnowiec, 3-go Maja Nr. 7. 2) Leonard Mierzyński, Sosnowiec, 1 Maja 25. Spółka firmowa Zarząd interesami spółki należy do obu wspólników i każdy z nich ma prawo reprezentować samodzielnie spółkę wobec wszelkich władz, urzędów, firm i osób prywatnych. Wszelkie zobowiązania w imieniu spółki, weksle, umowy, kontrakty, pełnomocnictwa z wyjątkiem plenipotencji sądowych i pocztowych winny być podpisywane przez obu wspólników pod stemplem firmy. Korespondencję, pokwitowania z odbioru należności, czeki, odbiór towarów, przesyłek, zaliczeń, korespondencji pieniężnej, przekazów może podpisywać i uskuteczniać każdy ze wspólników.

Nr. 3585. „Jurma" Biuro Techniczno - Handlowe" Inżynier Antoni Jurczyński w Sosnowcu, ulica Nowa Nr. 18. Firma rozpoczęła działalność dnia 1 sierpnia 1927 roku. Właściciel Antoni Jurczyński, zam. tamże

D. c. n.

Drobne ogłoszenia.

Posady i prace.

Ślusarz - mechanik pierwszorzędny z praktyką wieloletnią potrzebny. Dafner, Będzin, Modrzejowska 53. 2011

Kupno i sprzedaż.

Sklep w dobrym punkcie z powodu wyjazdu tanio sprzedam. Wiadomość: ul. Nowo-Pogońska 27, sklep tytoniowy. 2021

Plac naprzeciwko stacji Będzin-Miasto sprzedam. Wiadomość: Będzin, Kościuszki 22, Marja Piechulek. 2013-6

Drzewo opałowe i trociny na fury i worki poleca tartak w Dąbrowie Górniczej ul. Walowa 10 tel. 1-12. 1812-6

Maszyny bębenkowe zwykłe do szycia, kryte z czterema szufladami czółenkowe używane Singera sprzedam tanio Sosnowiec Sielecka 27, Pelsik. 2064

Zaraz sprzedam krowę tłustą na rzeź. Sosnowiec—Pogoń, Przemysłowa 10. 2073



POMNIKI gotowe w wielkim wyborze po cenach możliwie niskich poleca zakład kamieniarski JANA ZAGÓRSKIEGO. Sosnowiec, Aleja № 8. Tam się wykonywa wszelkie roboty wchodzące w zakres kamieniarstwa. 1863

MASZYNY do szycia i haftu bębenkowe i kryte z czterema szufladami i używane bębenkowe Singera w dobrym stanie najtaniej można kupić Sosnowiec Narutowicza 20 w Targu Sieleckim Harlak. 2012

Pianino czarne krzyżowe „Irmlera“ sprzedam. Wiadomość: Sosnowiec Ciasna 12 sklep. 2049

WAPNO grube 1-ma gatunku z dostawą na plac budowy, polecają:
CZELADZKIE WAPIENNIKI
„KRYNICA“, Sosnowiec
ul. 3-go Maja 5, telefon 1-59. 1640-

Z powodu zmiany interesu do sprzedania wytwórnia gilz z całym urządzeniem. Cena przystępna. Wiadomość Sosnowiec, Okrzei 24, sklep. 2054-2

Posesję w Dąbrowie róg Krótkiej i 3 Maja sprzedam. Powierzchnia 28x18 m. stare zabudowania. Wiadomość Łukasińskiego 35 Siężakowa.

Lokale.

Potrzebny pokój umeblowany przy rodzinie. Zgłoszenia do Adm. pod poko..

Nauka i wychowanie.

CHCESZ OTRZYMAĆ POSADĘ? Musisz ukończyć kursa fachowe korespondencyjne prof. Sekulowicza, Warszawa, Żórawia 42. Kursa wyuczają listownie: buchalterji, rachunkowości kupieckiej, korespondencji handlowej, stenografji, nauki handlu, prawa, kaligrafji, pisania na maszynach, towaroznawstwa, angielskiego, francuskiego, niemieckiego. Po ukończeniu świadectwo. Żądajcie prospektów. 1909

Koncesjonowana Szkoła Pisania na Maszynach Biuro prób Lewkowicz, Będzin, tel. 3-47. Kurs ze świadectwem 20. — złotych. Do sprzedania Maszyna. 1772-5

Różne.

Ostrzeżenie. Ostrzegam przed nabyciem wekslі bezterminowych po 500 zł., na sumę 1000 zł. wystawionych przez Władysława Trząskiego na zlecenie Feliksa Kawki zamieszkałego w Łagiszy. Należność na powyższe została już zaszczona, a o zwrot takowych występuję na drogę sądową. Władysław Trząski. 2051

Zgubione dokumenty.

Ziętara Zygmunt zgubił książkę Kasy chorych wydaną przez „Maciej“ 2053

Maziera Stanisław zgubił książeczkę Kasy Chorych Nr. 22325, wydaną przez Szalarnię Zawiercie. 2072

CENY PRENUMERATY:
Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową
3 Zł. 50 gr.
Prenumerata zagraniczna miesięcznie 7 Zł.
Cena egzemplarza 20 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem (Pierwsza strona) za wiersz mm 1-łamowy okrał 4-szpaltowy	50 gr.	
W tekście	45	
W tekście, w kronice	60	
Za tekstem	5	25

Nekrologi do 200 wierszy 50% taniej.
Drobne ogłoszenia do 20 wyrazów 10 gr. za każdy wyraz, powyżej 20 wyrazów 25 gr. za każdy wyraz od początku. Najmniej 1 zł.

Matrymonialne 15 gr. za wyraz. Ogłoszenia ozdobne i tłustym drukiem podwójnie. Zagraniczne 100 proc. droższe.
W numerach niedzielnych i świątecznych ceny o 25 proc. droższe.
Ogłoszenia z układem tabelarycznym o 25% droższe.
Za terminowy druk, oraz za przestrzeganie miejsca ogłoszeń, administracja nie odpowiada.
Każda nowo podwyżka obowiązuje już wszystkie przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Sosnowiec: REDAKCJA: Piłsudskiego Nr. 4. Telef. Nr. 64. ADMINISTRACJA: Deblińska Nr. 1. Telef. Nr. 73.

Filje i agentury własne: Będzin, Małachowskiego 7. — Dąbrowa, Sobieskiego 8, telef 1-25. — Zawiercie, 3-go Maja 27. — Grodziec, Będzińska.

Redaktor TADEUSZ OPIOŁA. Druk „Kuriera Zachodniego“ w Sosnowcu, Deblińska 1. Wydawca: Sp. Akc. „KURJER ZACHODNI“.